

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

(życie i czyny).

Podług dzieła prof. T. Korzona

OPOWIEDZIAŁ

WŁODZIMIERZ TRAMPCZYŃSKI.



WARSZAWA WYDAŁO DZIĘKARNI WARSZAWSKIEJ
NAKŁADEM T. H. NASIEROWSKIEGO.
W. WODZYŃSKIEGO, KRAKÓW

Cena złoty jeden.

TADEUSZ
KOŚCIUSZKO

(życie i czyny).

Podług dzieła prof. T. Korzona

OPOWIEDZIAŁ

WŁODZIMIERZ TRĄMPCZYŃSKI.



Łódź Paprocka

WARSZAWA.
NAKŁADEM T. H. NASIEROWSKIEGO.
1906

Дозволено Цензурою.
Варшава, 1 Мая 1906 года.



Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.

Od wydawcy.

Szeroki ogół polski pozbawiony był dotąd możności dokładnego poznania życia i czynów tych zasłużonych ludzi, którzy przez wielkie umiłowanie kraju, przez bohaterstwo swoje, przez owocną, a ku dobru kraju skierowaną pracę na różnych polach wyrosli ponad współczesnych, a otoczeni aureolą sławy wiekopomnej przyświecają jak gwiazdy przewodnie na pochmurnem niebie dziejów polskich.

Niema z pewnością wśród nas człowieka, posiadającego poczucie narodowe, któremu by obce były nazwiska Tadeusza Kościuszki, Poniatowskiego, Rejtana, Małachowskiego, Staszica, Kołłątaja, Chłopickiego, Dembińskiego i wielu, wielu innych, ale znów z drugiej strony niewielu znajdzie się takich, którzyby dokładnie zdawali sobie sprawę z zasług, jakie ci mężowie położyli dla dobra kraju ojczystego. Tych niewiedzących — winić trudno. Warunki, w których społeczeństwo przez czas zanadto już długi pozostawało, nie pozwalały na zdobycie źródeł, z których zaczerpnąćby można wiernych, niespaczonych tendencyjnie wiadomości. Wiemy wszyscy, ile przeszkód potrzeba było zwalczać, ażeby otrzymać książkę, lub fotografię bodaj, odzwierciedlającą czyny bohaterskie przodków naszych.

A jednak nie godzi się, ażeby tylko drogą tradycji imiona najzasłużeńszych i najlepszych w narodzie przechodziły z ust do ust, z pokolenia w pokolenie. Dlatego też przy zmianie warunków dotychczasowych postanowiliśmy rozpocząć wydawnictwo całego szeregu życiorysów. W tem przeświadczeniu, że książeczki te dotrą wszędzie, a więc i do warsztatu rzemieślnika, i do chaty wiejskiej, i do dworu i do plebanji, do mieszkania robotnika i do rąk młodzieży, tej przyszłości narodu, która przedewszystkiem znać i wiedzieć powinna wszystko, co dotyczy chlubnej jego przeszłości.

Nie mamy, ani też mieć nie możemy, pretensji do tego, ażeby te życiorysy nosiły na sobie cechę rzeczy skończonej dobrych. Zadowoleni będziemy, gdy krytyka przyzna nam, że nie ma w nich żadnej skazy na tle narodowem, że są wierne i na najlepszych źródłach oparte.

Podjęliśmy wydawnictwo z chęcią służenia dobrej sprawie i stąd czerpiemy nadzieję, że nie staną się te książeczki świstkami ulotnemi, ale trwalszą zachowają wartość i jako takie zdobędą sobie poczytność wśród szerokiego koła czytelników.

Rozpoczynamy ten szereg broszur od najsympatyczniejszej niewątpliwie, aureolą wielkiej sławy otoczonej, przeczystej i przepięknej postaci bohatera — Tadeusza Kościuszki.

Warszawa, dnia 2 stycznia 1906 roku.



PORTRET TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

Akwaforta słynnego malarza Grassi'ego.

DZIECINSTWO I LATA MŁODZIENCZE.

Ród Kościuszków. — Matka, bracia i siostry. — Kościuszkokadetem Króla Jegomości.

Wielki bohater ginącej Polski, którego imię zabłysnąć miało wspaniałym blaskiem na niebie naszym i po dziś dzień nie tylko nie utraciło nic ze swoich jasnych promieni, ale w miarę lat, w miarę upływu czasu, dzielącego potomnych od wielkiej epopei rozpaczliwych walk o niepodległość, jeszcze więcej zyskuje uroku, pochodził ze starożytnej, szanowanej, zamożnej rodziny szlacheckiej, pieczętującej się herbem Roch. Praszczur tego rodu otrzymał w darze jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka dobra Siechnowicze i ta nazwa dóbr przyłgnąć miała odtąd do miana rodowego, tworząc z niem niejako całość nierozzerwalną. Kościuszkowie Siechowiccy służyli wierne i dobrze Rzeczypospolitej, a chociaż nie wysuwali się naprzód i nie ubiegali się o wysokie dostojenstwa, zaszczyty i bogactwa, to jednak rządnością w domu, a prawością w życiu publicznem, skarbili sobie miłość i poważanie ogólne.

Nieodrodnym synem zanego rodu był też i pan miecznik brzeski, Ludwik Tadeusz Kościuszk, który poślubiwszy około roku 1746 sierotę bez ojca i matki, a bratanicę cześnikowej orszańskiej, Teklę Ratomską, osiadł w majątku Mereczowszczyzna na Litwie.

Pożycie młodej pary musiało być bardzo szczęśliwe, skoro mąż „nieprzymuszonym darem“ obdarował żonę dobrami swojemi, Siechnowiczami, ona zaś, odwdzięczając się za „doznanie szczerzej i rzetelnej od niego przyjaźni i pilnego pieczolowania“ sporządziła podobny akt na rzecz miecznika. Wśród uregulowanych stosunków materialnych spokojny wiedli państwo miecznikowie żywot, zajęci dziećmi, których Bóg zesłał im czworo, dwie córki: Annę - Barbarę, Krystynę - Katarzynę, oraz dwóch synów, Józefa i Andrzeja - Tadeusza.

Znakomity historyk i biograf Kościuszki, prof. Tadeusz Korzon, w dziele swoim, które tworzy chlubę naszej literatury historycznej, cytuje niektóre listy rodziców wielkiego boha-

tera, pisywane pomiędzy sobą. Listy żony, rozpoczynające się takim czułym zwrotem jak: „W życiu mem najukochańszy Ludwisienku i dobrodzieju“, a kończące zapewnieniem: „Jestem życzliwa żonka i u nóg twoich sługa“, świadczą wymownie o czci i przywiązaniu pani miecznikowej, której znów mąż odwdzięczał te afekty nie mniej szczerze.

Andrzej Tadeusz był trzecim z rzędu synem miecznikostwa brzeskich i przyszedł na świat w Mereczowszczyźnie w r. 1746. Dokładnego dnia, w którym wielki mąż narodu ujrzał światło dzienne, pomimo najskrzętniejszych badań nie dało się ustalić, wiadomo jednak, że chrzest odbył się w dniu 12 lutego tegoż roku, chrzczył zaś niemowlę ks. Rajmund Korsak, przeor Dominikanów z Hoszczewa. Rodzicami chrzestnymi, w dwie pary, byli: Kazimierz Narkuski, starosta kuszlicki i z Protasewiczów Suchodolska, oraz podstarości Adam Protasewicz z panną Anną Suchodolską, pisarzówną słonimską.

Zabiegliwy, rządny i pracowity ojciec Tadeusza, pospołu z małżonką usilnie dążył do tego, ażeby pomnożyć fortunę, a dzieciom pozostawić ojcowiznę bez kłopotliwego regulowania interesów majątkowych. Wiodło się też dobrze w domu miecznikostwa brzeskich. Niestety! Ludwik nie doczekał się już tego, ażeby mógł dzieci swoje ujrzeć na stanowiskach, ani też pokierować wychowaniem, zwłaszcza synów. Śmierć zabierała go w pełni sił męzkich, w r. 1758, w czasie, gdy nad Rzeczpospolitą coraz czarniejsze gromadziły się chmury.

Andrzej Tadeusz (pierwsze to imię nadano chłopcu dla tego, że je sam sobie przyniósł na świat) liczył w chwili zgonu rodzica lat 12, ale sieroctwa swojego nie odczuł tak boleśnie, jak to się zwykle dzieje, gdy ze świata schodzi głowa rodziny. Tekla z Ratomskich Kościuszkowa ujęła, jako młoda trzydziestokilkuletnia wdowa rządy domu, a pochowawszy *przystojnie* ukochanego męża, że cała okolica „aż po Brześć rozbrzmiewała dzwonami“, zwiastującami zgon czcigodnego miecznika — zajęła się odtąd gospodarstwem, ekwipowaniem córek i kształceniem synów.

Diwne bywają nieraz uczucia matek do swoich dzieci; znamy też wszyscy chyba wypadki, że nie te latorośle, które zasługują na to zachowaniem swoim, ale właśnie inne, mniej dobre i mniej dające powodu do tkliwej miłości, szczególniejsze upodobane bywają przez rodzicielki. Węć też i wdowa po mieczniku, jakkolwiek rządną i dbała o dobro całości rodziny, nie była wolną od tej tak często napotykannej słabostki. Najmilszem i najukochańszem jej dziećciem był pierworodny Józef, a przytóż to powiedzieć, że ten brat wielkiego Tadeusza w życiu późniejszym nie usprawiedliwił tej szczególnej

troskliwości. Przytoczony już przez nas poprzednio znakomity historyk, nie ferujący nigdy wyroków na wiatr, przeciwnie, z drobiazgową ścisłością badający grunt, zanim ostateczne wyopowie swe zdanie, nazywa łagodnie Józefa Kościuszkę „tuzinkowym szlachcicem“. Z dowodów jednak w dziele Korzona przytoczonych, my potomni ocenić mamy prawo starszego Kościuszkę jako pieniacza i lekkomyślnika dużej miary.

Mniejsza jednak o niego, przecież nawet przysłowie nasze orzeka, że „z jednego drzewa bywa krzyż i łopata“, a Tadeusz Kościuszko tak wielkością swoją przyćmił innych członków rodziny, że pod skrzydłami tej wiekopomnej sławy zasłonięty zostaje i ten Józef niefortunny i Katarzyna, później Żółkowska, o której wiemy niewiele. Jeżeli kto z rodziny najbliższej musi ogół żywej obchodzić, to jedynie starsza siostra Tadeusza—Anna-Barbara-Krystyna, poślubiona szanowanemu Piotrowi-Antoniemu Estce, „dobremu sąsiadowi i przyjacielowi“.

Snadź od najmłodszych lat kochali się najszybciej Tadeusz z Anusią, a miłości tej braterskiej bardzo wiele pozostało śladów w listach, gdzie wódz i późniejszy dyktator w czułych zwrotach przemawia do siostry, nazywając ją np. „krową“, co bynajmniej nie oznaczało obelgi, lecz przeciwnie, zażyłość, serdeczność i głębokie uczucie. Po dziś dzień Litwinów nie gorszy takie wyrażenie.

Jakie były początki wychowania i kształcenia Tadeusza, niewiadomo, to jednak jest rzeczą stwierdzoną, że pierwsze zasady nauki otrzymywał w domu rodzicielskim. Podobno najsilniejsze wrażenia wryły się w umysł dziecka dzięki stryjowi, czy wujowi—księdzu Jezuitcie. Ktokolwiek wszakże kierował Tadeuszem w dzieciństwie, ten zawsze dobrze się zasłużył, skoro syn miecznika, po odbyciu następnie prawidłowej nauki u Jezuitów w Brześciu, mógł wstąpić do korpusu kadetów, jako uczeń dobrze przygotowany i władający pewnym już wyrobionym charakterem pisma. Wstępując do kadetów, posiadał już także Tadeusz znajomość języków: francuskiego i niemieckiego, z którą to znajomością lubił się nawet popisywać.

Wstęp do szkoły kadetów, inaczej zwanej również „Szkołą rycerską“, nie był łatwy, pomieszczenie bowiem urządzone było zaledwie na 80 młodzieńców. Potrzeba było protekcyi i tę, na szczęście, znalazł Kościuszko w wojewodzie Sosnowskim.

Do szkoły wszedł w dniu 18 grudnia 1765-go roku i zajął w spisie uczniów miejsce 79-te.

Jak dobrze i pilnie musiał się młody kadet sprawować, dowodzi fakt, że zaraz w rok później, dnia 20 grudnia 1766-go roku otrzymał awans na chorążego. Ukończywszy chlubnie nau-

ki w korpusie kadetów, dzięki wybitnym zdolnościom, pracowitości i prawości, znany już królowi Stanisławowi Augustowi bliżej, Kościuszko ze stopniem oficera, a w szarży brygadiera wszedł do korpusu, otrzymawszy na początek 200 złotych polskich pensji rocznej.

Była to pensja wysoka i udzielenie jej wskazuje, że Rada korpusu umiała ocenić zdolności młodego oficera, który był też najpierwszym i najznakomitszym wychowalcem szkoły w ciągu całego jej istnienia do roku 1794-go.

KOŚCIUSZKO W WIEKU DOJRZAŁYM.

Anegdota ze szkolnej ławy. — Pierwszy wyjazd zagranicę. — Pierwsza miłość. — Powtórny wyjazd z kraju ze złamanem sercem.

Wszystko, co dotyczy wielkich ludzi, powinno obchodzić szeroki ogół potomnych, wiemy też wszyscy ile anegdot, żartów, figlów młodzieńczych zbierają biografowie późniejsi, ażeby uwypuklić niejako postać danego męża i przedstawić go takim, jakim był w życiu codziennym. Są więc i o Kościuszcze podania, przechodzące z ust do ust, jest ich wszelako tak mało i nieraz tak bardzo nieprawdopodobne, że trudno brać je za dobrą monetę.

Szczególniej lata dziecinne i młodzieńcze tworzą niezapisaną jeszcze a białą prawie kartę w jego życiorysie. Musiał to być, jak sądzić należy, nad wiek dojrzały chłopiec i nad wiek swój poważny. Przyszedł na świat i росł wśród ohydy rozpasywania narodu i sejmikowania brudnego.

Czy odczuwał to wszystko? Chyba nie! bo w domu rodzicielskim panowały wszystkie cnoty patryarchalne. Ale być może, iż dziecięciu wpadały nieraz do uszu odgłosy klótni i waśni, a wtedy uciekał zdaleka od ludzi i dumał. Lud okoliczny pokazuje do dzisiejszej pory kamień, na którym zwykł był siadać Tadeusz Kościuszko i puszczać wodze myślom swoim.

W korpusie kadetów, jak każdy z młodzieńców, otrzymał Kościuszko swój przydomek. Nazywano go „Szwedem.“ Rozczytani w historii życia i bojów króla szwedzkiego, Karola XII-go, koledzy dostrzegali w Tadeuszu niektóre cechy wspólne, jak porywczosć, chytrosć i upór.

„Szwed“ nie zważał na nic i dążył do zdobycia wiedzy, nie przerażając się żadnymi przeszkodami. Kurs nauk był obszerny i chcąc wszystko sobie przyswoić, potrzeba było przysiadzać do ław. Kościuszko już o 3-ej godzinie zrana zrywał się do nauki, że zaś z trudem przychodziło młodzieńcowi zrywanie się o tak wczesnej porze, więc wziął się na sposób.

Wiedział, że stróż zakładu obowiązany jest około tego czasu palić w piecach i że musi przechodzić korytarzem obok sypialni.

Cóż tedy robi?

Oto przeprowadza sznurek wzdłuż korytarza i końcem tego sznurka przewiązuje sobie rękę lewą. Stróż musiał się natknąć na sznurek, a szarpnąwszy, budzić śpiocha.

Ale i to jeszcze nie wystarczało pilnemu uczniowi. Od-rabiając wieczorem zadania, mył głowę zimną wodą, ażeby nad książką nie zasnąć, lub też wsadzał nogi w zimną wodę.

Istnieje również podanie o zdarzeniu, które zwróciło uwagę króla Stanisława Augusta na młodego kadeta.

Uczniowie korpusu, jako synowie dobrych rodzin obywatelskich, dla powzięcia oglądy towarzyskiej i nabycia znajomości etykiety, dopuszczani bywali na bale i zapraszani chętnie.

Rzecz naturalna, że dojrzałym już osobom to współzawodniczenie o względy płci pięknej nie bardzo szło w smak, na wszelkie przeto sposoby starano się upośledzić młodzież kadecką. Zdarzyło się, że wojewoda podlaski, Gozdzki, chcąc w jakiejs figurze tanecznej wyprzedzić kadetą, umyślnie, czy nieumyślnie, nadepnął go na nogę. Wywołało to wśród młodzieży oburzenie i wszyscy, a w ich liczbie Tadeusz Kościuszko, ujęli się za pokrzywdzonym, albo raczej w ambicji młodzieńczej pokrzywdzonym.

Inaczej zapatrywała się na to zwierzchność instytucji, która też licząc się z wysokim dostojem Gozdzkiego, rozkazała młodzieńcom uderzyć w pokorę i przeprosić dumnego wojewodę. Tego już było zawiele. Młodzież odmówiła, a na czele opozycjonistów stanął Kościuszko. Wtedy sam król musiał wdać się w tę sprawę i, rzecz naturalna, zawezwał miecznikowicza brzeskiego *ad audiendum verbum*.

Kościuszko nawet przed majestatem Króla Jegomości nie stracił fantazji i z taką energią a swadą przedstawił sprawę całą Stanisławowi Augustowi, że postać rzeczy się zmieniła i nie kadeci, lecz właśnie dumny wojewoda podlaski uderzyć musiał w pokorę i przeprosić młodzieńców.

To podobno zwróciło uwagę króla, który też odtąd bacznie śledzić zaczął postępowanie Kościuszki. Laskawość swoją posuwał monarcha tak daleko, że często wzywał Tadeusza



TADEUSZ KOŚCIUSZKO W AMERYCE JUŻ JAKO GENERAL.

Rysunek R. Cosway'a wykonany w r. 1798.

do siebie na komnaty dworskie i słuchał chętnie, gdy młody kadet czytywał mu dzieła w różnych językach.

* * *

Pomimo takich względów u króla, pomimo otwierającej się przed nim kariery i pomimo wysokiej pensji, oraz wysokiego stanowiska w wojsku, Kościuszko nie zaznał szczęścia w młodości swojej. Kraj chylił się do upadku i on, który sercem i umysłem przerastał współczesnych, musiał spostrzegać dokładnie, że w tych warunkach nie dotrzyma przysięgi, złożonej przy opuszczaniu korpusu kadetów „będę dbał o powiększenie ojczyzny.“

„Najjaśniejszy szef, i jasnie oświecony komendant korpusu — powiada historyk — nie stwierdzili czynami zalecanego w słowach patriotyzmu. Hetman polny, dwaj biskupi i jeden poseł sejmowy, zostali z własnych domów porwani i gdzieś do Rosji wywiezieni, a nikt nie stanął w obronie ich osób i państwa. Król Jegomość jeździł do obozu rosyjskiego, żeby rozdawać orderzy generalom.“

W takich chwilach wytworzyć się musiała w umyśle brygadiera rozterka uczuć. Widział całą sromotę poniżenia ojczyzny i wtedy zrodził się w nim zamiar zdobycia takiej wiedzy militarnej, któraby mu umożliwiła stawienie w przyszłości czoła. Ratować ziemię rodzinną postanowił gorąco, ale czuł, że wprzód potrzeba zdobyć podstawy naukowe.

Postanowił zatem opuścić kraj na czas pewien, uczyć się, a po powrocie oddać głowę, swoją i ręce dla dobra współziomków. W r. 1769 wyjechał zagranicę, uzyskawszy stypendjum królewskie, i bawił lat około pięciu. Badał sztukę inżynierską, zwiedzał fortece Brestu, rozczytywał się w dziełach militarnych ówczesnych. Te studia sprawiły, że Kościuszko przedewszystkiem wyrobił się na znakomitego inżyniera i artylerzystę.

A podczas tego pobytu zagranicą działy się w kraju rzeczy coraz okropniejsze.

Nadszedł rok 1772-gi, a z nim pierwszy rozbiór kraju. Krwawiło się dzielne serce wielkiego syna Polski, gdy dochodziły go odgłosy słabej obrony ze strony Rejtanów i garstki posłów sejmowych, a natomiast mocnej sromoty, ujawnianej przez tych, którzy zaprzędawali dobre imię przodków swoich.

* * *

Z zagranicy wrócił Tadeusz Kościuszko z dużym zapasem zdobytej wiedzy i sercem, jak zawsze gorącym, ale na

razie ani dla tej wiedzy, ani dla uczuć swoich nie znalazł upustu. W dodatku znalazł się po powrocie prawie zrujnowanym majątkowo, dzięki lekkomyślności brata swego Józefa. Służby w kraju dostać nie mógł, całe wojsko polskie składało się bowiem z niespełna 11.000 żołnierza, a rangę trzeba było odkupywać dopiero za drogie pieniądze.

W takich warunkach Kościuszko schronił się na wieś i zabłądził do Sosnowicy, majątności wojewody smoleńskiego, Józefa Sosnowskiego, z krórym łączyły dom Kościuszków pokrewieństwa i koligacje. Ażeby „chleba nie jeść darmo“, udzielał Kościuszko dzieciom wojewody rysunków, matematyki, historii powszechnej i t. p.

Wojewoda miał dwie córki dorodne, z których Ludwika odrazu przykuła oczy i serce Kościuszki. Poznali się 21 maja i odrazu u obojga młodych obudziły się „uczucia tkliwe.“ Jak długo trwał ten romans idealny, nie znajdujemy dokładnych śladów u biografów naszego bohatera, to pewna jednak, że ojciec panny, figura bardzo licha, wojewoda drażkowy, chytry, kokietujący z wrogami Ojczyzny, o innej marzył dla córki doli, nie o przykuciu jej na całe życie do zrujnowanego materialnie, bez przeszłości i przyszłości chudopacholka szlacheckiego.

Czy prawdziwe są słowa, które miał wyrzec wojewoda do oświadczającego się Tadeusza, że: „synogarlice nie dla wróbli, a córki magnackie nie dla drobnych szlachetków“ — co do tego różne są zdania, w każdym razie jednak Kościuszko „upokarzającą dostał odprawę“, która stać się miała „źródłem jego nieszczęść“ i wpłynęła na powtórne długoletnie oddalenie się z kraju.

Zmuszona zastosować się do woli rodziców, Ludwika oddała rękę leciwemu księciu Józefowi Lubomirskiemu, ale do końca życia nosiła urazę do matki i wielkie przywiązanie do młodocianego adoratora swojego.

* * *

Zawód w miłości gorzko zabolął Tadeusza Kościuszkę, ale go nie złamał. Zapragnął tylko być zdala od tych miejsc, które mu tyle złud serdecznych przypominały, że zaś ciągle jeszcze nie widział dla siebie sposobu użytkowania sił w służbie dla kraju, więc znękaný podwójnie, losem Ojczyzny i losem własnym, wyruszył w powtórny podróż po szerokim świecie.

„Nie znalazł szczęścia w domu, bo go nie było w Ojczyźnie“.

Tym razem gwiazda, która nad Kościuszką czuwała, zaprowadzić go miała daleko, aż na drugą półkulę, dokąd przy-

był wcześniej, również drogi każdemu sercu polskiemu bohater, pan Kazimierz Pułaski.

Pobyt Kościuszki za Atlantykiem, to już pierwszy szczebel do jego sławy wiekopomnej.

KOŚCIUSZKO W AMERYCE.

Służba w wojsku pod Waszyngtonem.— Udział w bitwach.—
Zasługi Kościuszki jako inżyniera.

Nie ulega wątpliwości, że opuszczając kraj rodzinny, Kościuszko nie wiedział jeszcze dokładnie, gdzie się zatrzyma i gdzie się osiedli. Wyzuty z mienia rodzinnego i nie mogący zdobyć kąta w kraju własnym, Kościuszko zmuszony był przedewszystkiem szukać sobie chleba i w tym celu popłynął do Gdańska na galarze, a stąd dotarł do Francji. Szukał chleba—to prawda—a ten chleb łatwo mógłby być znaleźć, gdyby się był zaciągnął jako zwerbowany najemnik do wojsk angielskich.

Najemnym wszakże żołnierzem Kościuszko być nie chciał i nie mógł. Dlatego też, gdy we Francji zapoznał się z walką, jaką toczyła wówczas Ameryka z Anglią o wolność i niepodległość, postanowił przeciwnie, stanąć po stronie tych, którzy rzucali rękawicę.

Do Paryża przybył Kościuszko w maju, a już w połowie czerwca tegoż roku popłynął do Ameryki.

Bardzo rozpowszechniona jest opowieść o wylądowaniu bohatera naszego na drugiej pulkuli i o natychmiastowym przedstawieniu się naczelnikowi rządu i wojsk, Waszyngtonowi. Opowieści tej przeczy biograf Kościuszki, ponieważ jednak utarła się ona powszechnie, więc ją tutaj podajemy.

— Czego pan szuka w Ameryce?—zapytał miał Waszyngton przybyłego Polaka.

— Przychodzę walczyć jako ochotnik za niepodległość amerykańską—odparł Kościuszko.

Zwykle cudzoziemcy w zarozumiałości swojej wysokie stawiali żądania, zdziwiony przeto tą skromnością, wódz amerykański dodał łagodnie:

— Czemże więc mogę panu służyć?

— Spróbuj mnie! — krótko objaśnił Kościuszko.

Czy tak było, pozostawmy historykom, sami zaś stwierdzamy fakt, że Kościuszko przybył do Ameryki w chwili największych klęsk i utraień armii Waszyngtona i pierwszą jego pracą był plan fortyfikacji Billingsportu, rezydencji Kongresu

Plan ten wykonał Kościuszko tak świetnie, że otrzymał 50 funtów szterlingów, (około 500 rubli) i mianowany został z rangą pułkownika i pensją 60 dolarów na miesiąc. Później poświęcił bohater nasz czas swój, pracy nad ufortyfikowaniem Filadelfii.

Największą jednak zasługą Kościuszki było upatrzenie miejsca na obóz obronny, po prawym brzegu rzeki Hudson. Plan ten zwrócił na siebie uwagę Waszyngtona, który w liście do Kongresu nazywa naszego Polaka „człowiekiem nauki i wyższych zalet“, zasługującym na to, ażeby go mieć na pamięci.

W Ameryce poznał Kościuszko Kazimierza Pułaskiego, do którego przybył na święta Bożego Narodzenia. Przyjaźń pomiędzy dawnym konfederatem barskim a Kościuszką zawiązała się szczerą, trwała ona jednak nie długo; Kazimierz Pułaski bowiem poległ w roku 1779 w szalonej szarży na miasto Savannah.

Chcąc przedstawić całą działalność Kościuszki w Ameryce, potrzebaby dać opis walk, jakie staczały Stany Zjednoczone z potężną Anglią; nadmienimy tu jednakże, że najważniejszym jego dziełem inżynierskiem było ufortyfikowanie West-Pointu, tak świetnie dokonane, że forteca odstraszyła nieprzyjaciela od zdobycia krainy Wyżyn.

Po 50-ciu latach przypomnieli sobie Amerykanie tę zasługę Kościuszki, i ze składek zebranych przez młodzież, postawiono mu pomnik do dzisiaj stojący.

W Ameryce nauczył się Kościuszko nietylko rozkazywać, ale i słuchać, skromność zaś jego i bezinteresowność uznana została przez wodzów. Najlepsze świadectwo wystawił bohaterowi polskiemu dowódca jego, Greene, który nazywa go jednym „z najużyteczniejszych i najmiłszych towarzyszy broni.“—Z niczem nie daje się porównać gorliwość jego do służby — nie mogło być nic pożyteczniejszego nad jego uwagę, czujność i staranność.

Skończywszy z robotami inżynierskimi, Kościuszko objął dowództwo oddziału i brał udział w różnych bitwach aż do końca wojny. Pomiedzy innemi na czele swego oddziału wszedł 14 Grudnia 1782 roku do Charlestonu.

W listopadzie 1783 roku, skończyła się wojna, ostatnie pułki angielskie wymaszerowały z Nowego Yorku i Kościuszko zaawansowany został na generała brygady. Ten awans niezadowolili Polaka, który w ciągu lat 8-miu ponosił trudy wojenne, cierpiał głód i niewygody, a przez cały ten czas pozostawał jedynie w stopniu pułkownika. Zdraśnięty w swej ambicji, napisał Kościuszko list do Waszyngtona, który polecił Kongresowi, ten zaś postanowił wyrazić uznanie Kościuszce „dla jego długich, wiernych i cennych zasług.“

O ile zwierchność pokrzywdziła niejako rodaka naszego, o tyle wynagrodzili mu to koledzy, którzy utworzyli *Towarzystwo Cyncynatów* i do tego Towarzystwa dopuścili trzech tylko cudzoziemców. Zadaniem tego Towarzystwa było trwać w serdecznej przyjaźni, święcić na zgromadzeniach swoich pamięć wielkiej wojny, przyczyniać się do krzewienia wolności między ludźmi, utrzymywać życzliwe stosunki pomiędzy Stanami Unii, wspierać swych członków w potrzebie. Członkowie mieli nosić znak: na niebieskiej z białem wstędze złotego orla z brylantowemi oczyma i tarczą na piersiach ozdobioną wizerunkiem Cyncynata, witanego przez senatorów rzymskich oraz napisem: *Omnia relinquit seniore Rempublicam*. Na drugiej stronie było wyobrażone: wschodzące słońce, gród z otwartą bramą, narzędzia rolnicze, dwie splecione uściskiem ręce nad sercem; w otoku zaś świecił napis: *Societas Cincinnatorum* i rok 1783. Otrzymanie takiego orderu Cincinata było wielkim zaszczytem.

Uposażony dostatecznie i obdarzony sporym kawałem ziemi, mógł być Kościuszko osiąść w Ameryce jako rolnik, obudziła się jednak w nim tęsknota za Ojczyzną, powrócił też do kraju i w lipcu 1784 roku odpłynął do Francji. W tymże samym jeszcze roku stanął na ziemi ojczystej, a przybył z pewnym kapitałem, który mu umożliwił osiedlenie się na wsi.

KOŚCIUSZKO NA ROLI.

Powrót do kraju. — Stosunek do chłopów. — Powołanie w szeregi. — Kościuszko generałem.

Zacna i najczulej do brata młodszego przywiązana siostra Anna oraz niemniej zacny mąż jej Piotr Estko, przyjęli powracającego z obczyzny generała wojsk amerykańskich otwartymi ramionami.

Zdawałoby się, że mąż, który tak chlubnie walczył na drugiej półkuli, który zdobył sobie uznanie i wyrobił już pewne imię, powinien być również otwartymi ramionami przyjęty przez rząd kraju i przez jego władcę. Dla Kościuszki powinno się było już wówczas znaleźć miejsce w szeregach wojska polskiego.

Nie znalazło się jednak! Chcąc bowiem wstąpić do tych szeregów w randze odpowiedniej, potrzeba było mieć majątek, a przynajmniej fundusz dość znaczny, którymby można zapłacić za dostojny zaszczyt. Tego wszystkiego Tadeusz Kościuszko nie posiadał, jak nie miał również protekcji. W kieszeni jego

znajdował się jedynie skrypt na podaną już przez nas sumę, wyznaczoną mu przez rząd Stanów Zjednoczonych, spieniężenie jednak tego skryptu przedstawiało na razie trudności poważne.

W tych warunkach nie mógł Kościuszko uczynić nic innego, jak udać się w strony rodzinne i osiedlić się na kawałku ziemi, stanowiącym skromną część ojcowizny. Niestety! i ta cząstka nie doszłaby do rąk jego, gdyby nie pomoc ukochanej siostry i szwagra. Dzielni Estkowie dopomogli, a zużywszy własne fundusze na spłatę długów, zaciągniętych przez lekkomyślnego brata Józefa, umożliwili Tadeuszowi objęcie Siechnowicz-Dawidowszczyzny.

Jak tam „pan generał“ gospodarował, trudno dziś z odalenia sądzić, to pewna jednak, że gospodarstwo szło kulawo, długi rosły, kłopoty pieniężne niejedną zmarszczkę wyrwały na czoło bohatera. Uciekał się też często o pomoc do siostry, której mu ona, o ile mogła, nie skąpiła.

Chwile trosk osładzało mu miłe sąsiedztwo, a że Kościuszko, jak opowiada Kniaziewicz, lubił towarzystwo i chętnie go szukał, więc też zarówno przyjmował u siebie gości, jak i bywał w okolicznych dworach obywatelskich, u Niesiołowskich, Zaleskich, Wereszczaków i innych. „Pelen prostoty, bardzo grzeczny, potulny, kłaniający się i wyglądający na ubogiego, niepoczesnego szlachcica“ — był jednak Kościuszko wszędzie gościnnie przyjmowany, szczególnie zaś lubiły go panny, z którymi „pan generał“ nie gardził zabawą w „mruczka“, „cenzurowane“, „gotowalnię“ i t. p.

Dworek w Siechnowiczach-Dawidowszczyźnie skromny był niezmiernie, jak skromne, a nawet ubogie całe urządzenie dworku, którego opis mamy skreślony ręką Soroki, starca, bywającego w domu „pana Kościuszki“. Lokaj i stangret wystarczali mu do posługi, dbał jednak Kościuszko o ogród i sady, własnoręcznie sadził drzewa, do dnia dzisiejszego przechowane, szczególnie zaś dbał o swoich podwładnych: Przedewszystkiem ograniczył pańszczyznę do dwóch dni, od kobiet zaś nie pozwalał żądać żadnej robocizny.

Jakie pojęcie wyrobił sobie ten mąż o stosunku dworu do chaty, mamy dowody w listach jego.

Oto jedna choćby tylko próbka z owych czasów, gdy Kościuszko gospodarował w Siechnowiczach:

„Trzeba wieków, żeby oświecić ludzi, a trudniej to u nas, gdzie ludzie oddychają niemal tylko z woli swych panów i nie mają żadnego po sobie prawa. Wszędzie prawo pozwala ścigać poddanego. „Poddanego!“ słowo to przekłete być powinno w oświeconych narodach!“

Kto takie wygłaszał zasady, ten nie mógł być złym panem dla swoich własnych „poddanych.“

Zamieniwszy oręż na lemiesz, Tadeusz Kościuszko wżył się w stosunki ziemiańskie, choć niewątpliwie żyłka żołnierska odzywała się nieraz. W każdym razie gospodarowanie na roli musiało być zajęciem przymusowem i ten ziemianin brzeski nie spuszczał z oczu spraw wojskowych.

Rozpoczął się Sejm Czteroletni, a wraz z tem rozpoczęciem wzrosły w narodzie wielkie nadzieje. Odgłosy tego, co się dzieje, dochodziły na Litwę. Dla Kościuszki nic nie mogło być obojętne, co dotyczyło Ojczyzny, z radością jednak chyba najwyższą przyjąć musiał w Siechnowiczach wiadomość nadeszłą z Warszawy, że posłowie ze wszystkich ziem okrojonej już niestety, Rzeczypospolitej powzięli uchwałę powiększenia wojska regularnego do stu tysięcy. Dla generała wojsk amerykańskich otworzyła się droga do nowej pracy.

Na sejmiku w Brześciu postanowiono zalecić Kościuszkę i Zabiellę do szarż w przyszłym wojsku Rzeczypospolitej.

Tu właśnie, w tym wypadku występuje szczegół z życia prywatnego niezmiernie ciekawy. Zawsze i wszędzie potrzeba było protekcji i nasz bohater rzeczywiście tę protekcję znalazł. Z pewnością nie starał się o nią, zbyt bowiem był dumny, ażeby do dawnej wybranki serca swojego zgłaszać się po polecenia. Faktem wszelako pozostaje, że owa, uwielbiana niegdyś przez niego Ludwika Sosnowska, obecnie księżna Lubomirska, dowiedziawszy się, iż sejmik brzeski tak się zapatrjuje, poleciła w dwóch listach do króla Stanisława Augusta dawnego „generała wojsk amerykańskich.“

Na sesyi 165-ej Sejmu czteroletniego Król Jegomość pominałszy wielu ludzi, którzy się o zaszczyt należenia do wojska polskiego ubiegali, zamianował 5 generał-majorów. Na pierwszym miejscu oczywiście znajdował się bratanek królewski — ks. Józef Poniatowski, w dalszym ciągu widzimy Suffczyńskiego, Zabiellę, Orłowskiego i — Kościuszkę.

POBYT KOŚCIUSZKI W KORONIE.

Tęsknota za Litwą. — Serce nie sługa. — Druga miłość Kościuszki.

Objawwszy szarżę w wojsku koronnem, Kościuszko nie czuł się jeszcze zupełnie zadowolonym. Wolaby był siły swoje

zużyć w tych stronach, do których ciągnęło go serce i dusza, zadowolenie przecież tworzyło, że mógł nareszcie w barwach narodowych usługi swoje poświęcić krajowi.

Przeznaczony został Tadeusz Kościuszko do Wielkopolski i pierwsza kwatery wypadła mu w Włocławku, mieście Kujawskim, odznaczajacem się wówczas ogromną tężyzną szlachecką i zamożnością. Szlachta tamtejsza „o grubych karkach a małym rozumie“, czupurna, dumna, zawadyjackska, *prawdziwie kujawska*, nie mogła przypadać do usposobienia Kościuszki. Z pobytu swojego w Włocławku wyniósł Kościuszko jaknajgorsze wrażenie, pisał też z tego miasta do generała Niesiołowskiego „zaklinając go na żonczkę i dziatki“, ażeby go wyrwał z „miejsca tak nieprzyjemnego, kosztownego i nic jeszcze nie mającego. Chyba z wołami gadać bym tu musiał! Co za Gaskony te Kujawiaki!“

Wzdychał tedy Kościuszko do Litwinów, nie wiedząc, nie czując, że ubóstwiani przez niego rodacy gorsi byli od wielkopolskich „Gaskonów“.

Przedewszystkiem nasz bohater nudził się w Włocławku, czynności jego bowiem były nieznaczne i wszystko ograniczało się na ściąganiu oficerów i przyjmowaniu rekrutów oraz rekwiizytów wojskowych. Z wielką przeto radością wyjechał z nie milego dla siebie Włocławka do Lublina, gdzie przebył przez lipiec, sierpień i wrzesień, zajmując się ćwiczeniem żołnierzy. Orłowski, przyjaciel i kolega z korpusu kadetów, zarzucał Kościuszcze, że „jak Tatar lubi włóczyć się tylko, nigdzie miejsca nie zagrawszy“, a jednak pewną jest rzeczą, że nasz bohater dobiegając wówczas 45-go roku życia, zapragnął sobie stworzyć życie rodzinne, a serce jego skłaniało się do miłości.

Z Lublina rozkazano Kościuszcze pomaszerować na Podole, gdzie też rozłożył się kwatery w Międzyborzu aż do lipca 1791 r. Tutaj spotkał i pokochał ten generał wojsk amerykańskich 18-letnią Teklunię, o której do końca życia nie zapominał.

Córka chorążego żydaczewskiego, Teklunia Żurowska, ubogą była panienką, umiała jednak ocenić wielką duszę i serce, które do niej zapłonęło gorąco.

Z tej epoki bardzo wiele listów się przechowało, a każdy z nich świadczy, jak głębokie musiało być uczucie.

I tu znów Kościuszko spotkał się z dziwnym uporem rodziców. Dla pana Żurowskiego miały tylko wartość grunta orne, pastwiska *cum boris, lais et omnibus aliis rebus*, a Kościuszko był sobie tylko zwykłym wojakiem.

Teklunia w 5 lat później poszła za Kniaziewiczą, który o tyle tylko chyba stał wyżej od Kościuszki, że był o 15 lat młodszy.

Poraz drugi zawiedziony w miłości Kościuszko nie rozpaczal i do Tekluni swojej, doznawszy zawodu, napisał tylko: „Trzeba cierpieć na świecie, bez umartwienia miejsca niema. Rysuj, zabawiaj się czemkolwiek, albo książką, albo ogródkiem. *Na moje umartwienie mam najskuteczniejsze lekarstwo — służbę Ojczyźnie!*”

A właśnie Ojczyzna potrzebowała w tym czasie ludzi, którzyby jej całem sercem byli oddani. Po szczęśliwie ukończonej wojnie z Turcją, wojska rosyjskie zaczęły się zbierać nad granicą Rzeczypospolitej i widocznem już było, że zanosi się na twardą i uporczywą wojnę. Król Stanisław August dowództwo powierzył bratankowi swojemu, 28-letniemu księciu Józefowi Poniatowskiemu, który też opracował plan oporu względem Rosji. Zwolna przychodzić zaczęło do małych utarczek, a właściwie wojsko polskie całe wyteżało siły, ażeby cofanie się odbywało w możliwym porządku. Rosjanie, postępując podług planu Niemca, Pistora, w trzech kolumnach napierali ustawicznie, Poniatowski zaś chciał oprzeć się nad Bugiem, ażeby tutaj w dobrej pozycji skuteczny stawić opór.

Kościuszko stanął z oddziałem swoim pod Dubienką. W dniu 18 lipca przyszło do stanowczej bitwy, w której poraz pierwszy Kościuszko miał sposobność wykazać wszystkie zdolności wielkiego wodza. Niestety, zbyt słaby liczebnie wobec przeważających sił rosyjskich, musiał się wreszcie cofnąć, zasługi jego jednak widocznie musiały być wielkie, skoro Stanisław August wynagrodził Kościuszkę i obdarzył go szefostwem 4-go regimentu Buławy Polnej Koronnej wraz z nominacją na generał-lejtnanta. Ubogiemu, zadłużonemu dziedzicowi Siechnowic, wypłacono poważną sumę 13,796 zł. polskich. Jedyne to pieniądze, jakie nasz bohater otrzymał, następnej bowiem pensji zrzekł się pod wrażeniem strasznych dla serca patriotycznego wypadków.

Pomimo klęsk doznanych, wojska polskie postanowiły bronić się nad Wisłą, gdy nagle do obozu doszła wieść, że król zrobił akces do Targowicy i rozkazał zaniechać dalszych kroków wojennych. W wojsku objawiło się bardzo naturalne wzburzenie, Kościuszko zaś, a wraz z nim 200 oficerów, zażądali dymisji. Wysławszy to podanie, Kościuszko wyjechał do Warszawy, gdzie znalazł podpisany dla siebie papier na generał-lejtnanta.

Król natychmiast przywołał go do siebie i perswazją, prośbami i czułościami starał się wymócić cofnięcie dymisji. Kościuszko trwał przy swoim zamiarze, nie pomogły nawet nasyłane przez Stanisława Augusta damy, a zawsze i wszędzie prawdomówny i otwarty, nawet na pokojach zamkowych nie wahał się infamisów i zdrajców nazywać po imieniu. Jeżeli

też zatrzymał rangę generał-lejtnanta, to uczynił to dlatego, ażeby wpływem swoim dopomógł w poprawie losu podkomendnym.

Niewątpliwie byłby Kościuszko uległ i służył dalej, gdyby nie obraza, jakiej doznało całe wojsko od marszałka konfederacji Targowickiej, osławionego Szczęsnego Potockiego. Wtedy też bohater nasz napisał pelen goryczy list do księżnej Czartoryskiej do Puław, prosząc ją bodaj o miejsce ogrodnika, które otrzymawszy, będzie się starał „zasłużyć na względy, utrzymując ogród w czystości i opatrzeniu dobrem drzewka”. Siostrze Estkowej odesłał konie i rzeczy i znów zamierzył wyjechać za granicę.

„Nie widzę, Bogiem się świadcę — pisał wówczas Kościuszko — coby mnie, przywiązane go szczerze do kraju, nakazywało być w kraju, kiedy niczem nie jestem, ubogi, i mój głos nie byłby wysłuchany”.

Zanim zrzucił z siebie mundur generalski, odpasał pałasz, ujął go w rękę i zawołał: „Boże, pozwól mi choć raz jeszcze walczyć za Ojczyznę!”

Był ubogi, całego majątku posiadał zaledwie 1,000 dukatów, które dostał tytułem pożyczki od starościny małogoskiej i pani Zamyoskiej. Pomimo to jednak odrzucił dar zacnej kasztelanowej Kossakowskiej, która chcąc go zatrzymać w kraju, ofiarowała mu dobra swoje o 25 tysiącach zł. pol. intraty. Z tej drobnej sumy, jaką posiadał, załatwił wszelkie rachunki i wyjechał do Galicji. Kolejno przebywał w Sieniawie, Lwowie, jak zaś przyjmowano go w domu książąt Czartoryskich, świadczy owacja, zgotowana mu w dniu 28 października, jako w dniu imienin. Sama księżna kazała przynieść gałęzi z dębów, sadzonych jeszcze ręką Jana III, a córki jej: Marja, księżna Wirtemberska i Zofja podały mu wieniec z jakimś wierszami. Przy obiedzie wszystkie damy ukazały się w bieli z wstążkami błękitnymi, po obiedzie zaś wszyscy wzięli się za rękę, otoczyli Kościuszkę kołem i odśpiewali drugie wiersze utworu poety Morskiego. Krążyły nawet pogłoski, że księżna Czartoryjska ofiarowała Kościuszcze rękę swojej córki.

Wyjazd takiego wojownika, jak Kościuszko, sprawił ulgę dowódczom wojsk rosyjskich, sztyldwachy też otrzymały rozkaz, ażeby generał nie powrócił do kraju. Pomimo to nie zdołały te sztyldwachy upilnować i Kościuszko był w odwiedzinach we wsi Wyżnianki pod Kraśnikiem. Ofukany za to niedopatrznie żołnierz rosyjski, tłómaczył się, że nie mógł Kościuszki przytrzymać, *bo nagle przemienił się w kota*. Ale równocześnie i rządowi austriackiemu nie była na rękę bytność Kościuszki w Galicji, nagle też przyszedł rozkaz, ażeby w przeciągu 24 godzin opuścił granicę. Nękanym w ten sposób bohater, przy-



PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI NA RYNKU W KRAKOWIE

Obraz Michała Stachowicza, przechowywany w zbiorach Eugenjusza Phulla.

brał sobie nazwisko barona *Biedy* i wyruszył przez Wrocław do Lipska, który wówczas roił się od Polaków. Tutaj utrzymywał żywe stosunki z Kollątajem. Z Lipska wyjechał do Paryża, bawił także w Brukseli.

W r. 1793 wysłano do Kościuszki z kraju emisariuszów od „Związku warszawskiego“, z prośbą, ażeby przybył z powrotem i objął rządy jako naczelnik kraju.

KOŚCIUSZKO NACZELNIKIEM KRAJU.

Powstanie narodowe w roku 1794-ym.

Kiedy już rozpacz narodu doszła do ostatecznych granic i kiedy wojska zaczęły pałać chęcią zemsty za osaczenie kraju, kiedy drugi rozbiór Polski znów ograniczył ziemie Rzeczypospolitej i nie król już Stanisław August, ale wszechwładny pełnomocnik rosyjski, Igelström, zaprowadził redukcję wojska polskiego, wtedy oczy wszystkich zwróciły się na Kościuszkę, jako na tego męża, który jeden tylko mógł uratować od niebezpieczeństwa.

Posłuszny woli narodu, bez szumu i bez orszaku przybył do Krakowa, ażeby zaś tem skuteczniej mógł poświęcić siły swoje ku obronie Ojczyzny, przedewszystkiem w d. 24 marca udał się wraz z generałem Józefem Wodzickim do kościoła Ojców Kapucynów i tam w kaplicy Loretańskiej prosił o poświęcenie swojej szabli.

Kiedy ksiądz dokonał tego aktu, bohater nasz wznosił szablę do góry i wzruszonym zawołał głosem: „Daj mi teraz Boże zwyciężyć lub umrzeć“!

Cicho i skromnie, co zawsze było cechą charakteru Kościuszki, stanął przy ulicy Szewckiej. Burmistrz miasta, Lichocki, podrażniony w swej ambicji, z początku starał się czynić wstręty naczelnikowi kraju, na drugi jednak dzień przybył sam i musiał poprowadzić Kościuszkę do ratusza.

Na ulicy Św. Anny tłumy młodzieży oczekiwały na niego, Kościuszko zaś kazał natychmiast odczytać wojsku rotę przysięgi. Ze swojej strony Kościuszko złożył również na Rynku Krakowskim przysięgę, że „na niczyj ucisk prywatnej władzy swojej nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie“.

W Krakowie zabawił tylko siedm dni, dowiedziawszy się bowiem, że wojska rosyjskie znajdują się już w pobliżu, wyruszył przez Skalmierz d. 1 kwietnia i obóz swój zatoczył pod Luboczą. Wkrótce zmienić musiał kierunek marszu, wszedł na pola Dziewierzkie i obrał dobrą pozycję pod wsią Racławice.

Tutaj stoczona została wiekopomna bitwa w d. 4 kwietnia, bitwa, która po wieczne czasy okryć miała chlubą bohatera naszego. Tutaj też po raz pierwszy wystąpił lud siermiężny, który porwany zapalą zdobył 13 armat na nieprzyjaciela i uzbrojony w kosy, poszedł w ogień dla wspólnego dobra.

Opierając cały ten życiorys na wiekopomnem dziele profesora T. Korzona, pozwalamy sobie opis sławnej bitwy przytoczyć według jego relacji:

OPIS BITWY.

Z Krakowa wyszedł Kościuszko d. 1 kwietnia, wiodąc oba bataliony załogi. Pierwszy obóz był zatoczony o dwie mile od miasta, pod wsią Luboczą. Tu przybyli: Madaliński, Manget ze swemi brygadami i wirtemberczykami Zborowskiego, regiment 6-ty o dwóch batalionach i jeszcze jeden batalion, nie wiadomo z jakiego regimentu, t. j.: 2-go, szefostwa Wodzickiego, czyli też 3-go, szefostwa Czapskiego? Zebrało się więc 5 batalionów piechoty i 22 szwadrony jazdy. Armat mógł dostarczyć zamek krakowski śpiżowych tylko 10 (w tem 4 sześciofuntowe i 6 małych trzyfuntówek); batalionowe były odebrane do arsenału warszawskiego; tylko Wodzicki potrafił ukryć 2 batalionówki swojego regimentu; tym sposobem artylerja Kościuszki składała się zaledwo z 12-tu sztuk, przeważnie 3-funtówek, których Pistor nie raczył rachować; 6-funtowych było 4, a 12-funtowej ani jednej.

Liczbę głów całego tego wojska możemy ogólnikowo tylko oznaczyć na 4,000, nie doszły nas bowiem raporty dzienne, a bez nich niepodobna przeprowadzić szczegółowego obrachunku w oddziałach, zrujnowanych niewypłatą żołdu, dymisjami, dezercją, a nareszcie rozpoczętą redukcją.

Porządkowanie zabrało kilka dni czasu. Komendę jednej dywizji powierzył Kościuszko Madalińskiemu, drugiej—Zajączkowi, który znalazł się napodórędziu, ponieważ przebywał przez całą zimę w pobliżu granicy. Wodzicki nie towarzyszył wyprawie z powodu zasłabnięcia.

Dnia 3-go kwietnia mała armia posunęła się o milę dalej — do Koniuszy, wsi akademickiej, która była do niedawna w posiadaniu Kollątaja. Tu Jan Ślaski, członek komisji po-

rządkowej, a zarazem ochoczy wykonawca jej listu okólnego, przyprowadził rekruta dymowego, czyli chłopów ze wsi okolicznych 2,000 głów. Uzbrojenie składało się nie z broni pal-



T. KOŚCIUSZKO PODCZAS BITWY POD RACŁAWICAMI.

Z obrazu Jana Matejki znajdującego się w Muzeum Narodowym w Sukiennicach w Krakowie.

nej, ale częścią z pik a po większej części z kos, osadzonych na sztorce.

Denisow otrzymał doniesienie, wcale mylne, że idzie kolumna nieprzyjacielska wzdłuż Wisły ku Koszycem; zaraz więc w nocy z 3-go na 4-ty kwietnia wysłał w tym kierunku na pomoc Frieselowi batalion Lykoszyna. Oddział ten nie widział na oczy Polaków i z powodu oddalenia nie mógł już przyjść na pole bitwy. Zatrzymując dla siebie stanowisko środkowe w Skalbmierzu, Denisow wysłał na prawo Tormasowa, dodając mu jeden bataljon, wzięty z korpusu lubelskiego Rachmanowa, i dział 4, tak, że swojemi i batalionowemi zebrało się 12. Miał więc Tormasow 1 batalion grenadierów, 1½ jęgrów, 6 szwadronów jazdy regularnej i pułk kozacki majora Denisowa. W nocy przyszedł przez Kościejów pod wieś parafjalną Racławice.

Dwa wojska nieprzyjacielskie znajdowały się w 3 milowej odległości. Kościuszko uznał zapewne potrzebę niezwłocznej walki o bezpieczeństwo Krakowa, jako swojej podstawy operacyjnej. Ruszył więc z Koniuszy w nocy drogą skalbmierską. Zrana d. 4-go kwietnia, gdy doszedł do rozstaju, zwał oddziały się w lewo krętą i górzystą drogą do Działoszyc przez Racławice, przednia straż polska spotkała się z forpocztami rosyjskimi (kozakami), które cofnęły się ku głównemu swemu korpusowi, a ten korpus, posuwając się górą Kościejewską, szykować się zaczął na mocnej, górującej pozycji nad wsią Racławicami.

Bitwa stała się nieuniknioną.

Zmieniając pierwotny kierunek marszu, Kościuszko wszedł na pola ziemierzyckie i pomknął się ku folwarkowi Janowice (lub Janowiczki), lecz zauważył, że „sytuacja miejsca nie sprzyjała widokom ataku”: przeto cofnął się nieco ku wyżynie i „poczynił urządzenia obronne”, t. j. usypał dwie baterje. Droga działoszycka, wciąż prawie parowem biegnąca do wsi Dziemierzyc, stała się osią pozycji polskiej. Po obu stronach od niej uszykowało się kilka kompanii piechoty z regimentów 6-go, 3-go i 2-go, a z tyłu, za wzgórkami, stanęła w ukryciu „mili-cja krakowska”, czyli gromada przybyłych wczoraj chłopów kosynjerów. Baterja mogła anfilować znaczny załazm drogi. Tu, w centrum, komenderował sam Kościuszko; „kręciło się przy nim” około 100 konnych ochotników z młodzieży. Mada-liński ze swoją brygadą uformował skrzydło prawe, zajmując płaskowzgórza aż do stoku w dość głęboką dolinę. Piechoty miał on tylko pół bataljonu z regimentu 3-go i trochę strzelców. Przed całym tym frontem pole zniżalo się potoczyskie aż do góry, kończącej się szczytem stożkowym, zwanym „Zam-czysko” (na pamiątkę podobno strażniczej baszty, która tu

w dawnych czasach się wznosiła). Lewe skrzydło, pod dowództwem Zajączka, składało się z reszty regimentów 6-go i 2-go, tudzież z kawalerji narodowej Mangeta i baterji drugiej. Miało przed sobą las, „na dół schodzący“, który okazał się wielce użytecznym podczas boju, nietyle jako osłona dla wyżej stojących szeregów polskich, ile jako przeszkoda pomiędzy kolumnami rosyjskimi do wzajemnego posiłkowania się i widzenia.

Obie strony długo przypatrywały się nieruchomie. Narreszcie zniecierpliwił się Tormasow. Wezwawszy na radę pułkowników swoich, Obrezkowa i Muromcewa, oraz kozaka Denisowa, odrzucił zdania oględniejsze i zdecydował się na uderzenie zaczepne przed nadejściem zawiadomionego już zwierzchnika swojego, generała Denisowa. Czy zapragnął ubiedz go w zwycięstwie? Czy lekceważył przeciwnika? Nie wiadomo. Powiedział tylko, że „nie życzy sobie stać pod kulami“. Ale kule polskie jeszcze milczały: więc nie usprawiedliwiała pośpiechu jego.

Atak zaczął się o godz. 3-ej po południu.

Najpierw skierowała się ku lewemu skrzydłu polskiemu przez las piechota i artylerja rosyjska, lecz armaty Zajączka powstrzymały ją ogniem szybkim i dobrze między gałęzie celowanym. Cofnęła się więc, ale zaraz skierowała się ku środkowi. Tu znów Kościuszko przywitał ją kanonadą z 6-ciu armat oraz ogniem strzelców i dwóch kompanii regimentu 2-go, na krągwi lasu postawionych. Była to kolumna Tormasowa.

Tymczasem przed Zajączkiem, na polu, należącym do dóbr Markocice, ukazała się druga kolumna rosyjska. Podpułkownik Pustowałow, znany chlubnie z bitew pod Zielencami i Dubienką, przyprowadził jegrów z korpusu Rachmanowa i jedną armatę. Przed nim wybiegł z kozakami swymi major Denisow, a gdy mu się nie udało szarża na kawalerję polską, przybył w posiłku pułkownik Muromcew z huzarami. Wywiązała się walka uporczywa. Na pomoc Zajączkowi przyprowadził swoją jazdę Madaliński, i obaj szarżowali trzy razy, chwilowo spychali Rosjan, lecz Pustowałow odzyskał utraconą pozycję.

Najpóźniej, bo około godz. 6-ej, ukazał się generał Denisow z największą, trzecią kolumną przed prawem skrzydłem polskiem. Spostrzegłszy to, Kościuszko posłał adjutanta po Madalińskiego z zawiadomieniem i rozkazem powrotu na pozycję, celem przygotowania się na odparcie nowego nieprzyjaciela.

Srodkowa kolumna, Tormasowa, wydostała się już z niebezpiecznego parowu i zaczynała się formować na polu przed „Zamczyskiem“ pod osłoną dział swoich. Tę chwilę w lot pochwycił Kościuszko do uderzenia na nią przed zbliżeniem się

kolumny Denisowa. Natychmiast poczynił następujące rozporządzenia: jedna kompanja regimentu 6-go zostanie w miejscu i stanowić ma punkt zebrania się na przypadek odparcia ataku; jedna kompanja 2-go regimentu i jazda wezmą stanowisko po lewej stronie, żeby wzbraniać nieprzyjacielowi połączenia się z kolumną (Pustowałowa), walczącą za lasem; w razie zaś odparcia — osłaniać cofanie się swoich do miejsca zbórnego; do ataku pójdą: brygadjer Manget, ale nie z brygadą swoją, lecz z dwiema kompanjami 3-go regimentu, żeby uderzyć bagnetem na piechotę nieprzyjacielską (Tormasowa); milicja krakowska, uzbrojona w kosy, żeby zdobyć baterję rosyjską, i kapitan Nidecki z dwiema kompanjami regimentu 6-go, żeby posiłkować kosynierów.

Wydawszy te krótkie a trafne rozkazy, Kościuszko poskoczył poza pagórek do gromady chłopów krakusów i zawołał: „Zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!“ Ruszyli natychmiast pędem „z krzykiem przerażającym“ i biegnąc, nawoływali się wciąż: „Szymku, Maćku, Bartku — a dalej! Towarzyszył im konno Kościuszko, zagrzewając słowy i gestami. Zdobyli naprzód trzy armaty 12-funtowe; potem „ścianą“ uderzyli na grenadjarów rosyjskich, w czem dopomógł im półbataljon swemi bagnetami. Wkrótce napelnili trupami rów wielki i długi, wzdłuż lasu ciągnący się. Zabrali jeszcze 5 armat cięższego i 3 lżejszego kalibru. Nie rozumiejąc wyrazu: *Pardon!* na śmierć bili.

Z właściwą sobie skromnością Kościuszko określił to natarcie następnemi słowy w raporcie swoim: „Święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność walecznego żołnierza, o los Ojczyzny i wolność swoją walczącego. Poszliśmy z frontu naszego z milicją, dniem pierwszej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwiema kompanjami 3-go i z dwiema 6-go regimentu na nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej czasu baterjom jego, tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patron-tasze rzucił nieprzyjaciela“.

Szło do ataku 320, padło podczas biegu tylko 13-tu chłopów. Pierwszy skoczył na baterję i czapkę swą przykrył zapal armaty Wojtek Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic, poddany starosty A. kniazia Szujskiego. Kościuszko awansował go za to na chorążego, nazwał Wojciechem Głowackim, a gromadę towarzyszków jego, rekrutów-kosynierów zaszczylił tytułem: Regimentu Grenadjarów Krakowskich.

Młodzi ochotnicy w jakie sto koni puścili się w pogon za uciekającymi. Zdobyli sztandar, lecz nic więcej dokazać nie mogli, a ponieważ popędzili bez rozkazu, więc otrzymali



BARTOSZ GŁOWACKI

Podług obrazu Jacek Malczewski p. t.: „Racławice“, znajdującego się w Muzeum Narodowym w Sukiennicach w Krakowie.

od Naczelnika naganę za powrotem. Dla dokonania rozsypki oddzielił Zajączek część swojej konnicy.

Pogromu tego nie widział Pustowałow, walczący za lasem. Nie czekając, aż oficerowie zdołają przywrócić porządek w pomieszanych nagłością uderzenia oddziałach, Kościuszko zebrał resztę kompanji, które jeszcze nie były w ogniu i pośpieszył z niemi na lewe skrzydło. Niezadowolony, że tu piechota „bawiła się plutonowym ogniem“, tracąc dużo ludzi, wziął on dwie najbliższej stojące kompanje, poprowadził je do ataku na bagnety i złamał odrazu szyk nieprzyjaciela. Widząc to, Zajączek rozkazał majorowi 2-go regimentu, Lukkemu, uderzyć całą piechotą, co tenże wykonał świetnie, ująwszy karabin w rękę i postępując na czele. Bataljon rosyjski bronił się uporczywie, ale też pokłóto go i posiekano z krete sem. Walczny Pustowałow poległ, okryty trzynastu ranami. Ostatnia, 12-ta armata, dostała się w ręce Polaków. Niewiadomo gdzie i jakim sposobem wzięty został w niewolę pułkownik huza-rów Muromcew. Kozak Denisow widział cwałujący górą jakiś oddział konnicy, ale też i gramolących się na górę żołnierzy Tormasowa: więc zemknął zręcznie z pułkiem swoim.

Trzecia kolumna rosyjska, lewa, nie dotarła do Madalińskiego, ostrzeliwała go tylko z dział swoich, aż w końcu, na widok uciekających grenadierów Tormasowa, uformowała się w czworograny i zabrała się do odwrotu. Jenerał Denisow wygadał się później przed synowcem swoim, kozakiem, że „wojsko jego zalekło się (*orobieli*), tem bardziej, że niema żadnej nadziei otrzymania posiłków, o czem wszyscy szeregowi wiedzą“. Ściągnął też na siebie naganę zwierzchności swojej.

Bitwa przeciągnęła się do godz. 8-ej. Kości poległych bywały niedawno jeszcze wyorywane w różnych miejscach na polu; w kierunku linii bojowej istnieją cztery wielkie mogiły, a piąta zaznaczała się na mapach dawniejszych. Stratę swoją obliczał Kościuszko na 100 zabitych i tyluż rannych; rosyjską—Zajączek zbyt ogłędnie podaje na 400 trupów; w samym tylko bataljonie Pustwałowa było 895 ludzi, a niewielu ich ująć mogło. Mączyński razem z rannymi liczy aż 2,000. Jeńców niewiele wzięto: jednego pułkownika (Muromcewa), 3 subalternów-oficerów i 18 szeregowych, bo „żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi“. Najcenniejszą zdobyczą było 12 dział wielkiego i mniejszego kalibru z zaprzęgami i amunicją.

O zmroku wieczornym, gdy już nie pozostało ani jednego oddziału nieprzyjacielskiego na pobojuwisku, zgromadzeni dookoła zwycięskiego wodza wojownicy powtórzyli wzniesiony przez niego okrzyk: „Vivat naród! Vivat wolność!“ — dodając

od siebie: „Vivat Kościuszko!“ On też wzajemnie dał chlubne przed narodem świadectwo „niezmordowanej waleczności“ żołnierza, pogardzie życia ochotników z młodzieży, „pierwszy raz bitwę widzącej“, odznaczeniu się generałów Zajączka i Madalińskiego, brygadiera Mangeta i majora Lukkego, a dla uczczenia Krakusów przywdział ich sukmanę zamiast munduru. Przemilczał tylko o swojej zasłudze. Z raportu jego nie można się dowiedzieć, że osobiście prowadził atak na obie kolumny nieprzyjacielskie, że w pomyśle i w wykonaniu jego dziełem było rozstrzygnięcie dwóch głównych zadań bitwy.

Następna bitwa pod Szczekocinami mniej już była szczęśliwą dla oręża polskiego, z bitwy tej też Kościuszko wyszedł raniony lekko w nogę od kuli armatniej, która ubiła równocześnie pod nim konia. Tu bohaterską śmiercią padli pomiędzy innymi generałowie: Józef Wodzicki i Józef Grochowski, Kościuszko zaś postanowił obrąć sobie jako linię obronną stolicę kraju Warszawę.

Wojska króla pruskiego spostrzegły plan naczelnika i posuwając się za Kościuszką, rozpoczęły w dniu 15 lipca oblężenie miasta. Oblężony przez Prusaków wykazał Kościuszko nie mniejsze wcale zalety niż jako wódz pod Raclawicami. Przez dwa i pół miesiąca bronił się dzielnie i wreszcie odparł wojska króla pruskiego. Ile podczas tego oblężenia zaszło mniejszych lub większych potyczek, to na Woli, to pod wsią Szczęśliwice, to pod Rakowcem i Okęciem, ile ataków szczęśliwie przeprowadził bohater, o tem osobne trzebaby pisać rozprawy. Bohaterstwo Kościuszki, jego przezorność i wielkie zdolności strategiczne wykazały się w całej pełni.

Mieszkańcy Warszawy umieli być wdzięczni swojemu obrońcy, a dowiedziawszy się, że Kościuszko zwykł „żyć przeważnie powietrzem“, postarali się przynajmniej o dostateczne dla wodza obiady i kawę, którą namiętnie lubił się krzepić, a najchętniej pijał zimną i zmarzłą. Fakt to znamienity, że przez cały czas oblężenia, Kościuszko ani razu się nie rozbierał, zawsze, czy we dnie czy w nocy, gotów skoczyć na koni.

Kiedy po odparciu Prusaków Najwyższa Rada Narodowa, chciała urządzić mu tryumfalny pochód, Kościuszko nie zgodził się na to, uważając radość za przedwczesną.

— Dosyć będzie dla mnie nagrody — rzekł, — że będę mógł przespać się spokojnie w łóżku rozebrany.

I miał rację Kościuszko, mówiąc, że radość jest przedwczesna: czekały go nowe walki, zakończone nieszczęśliwą bitwą pod Maciejowicami, gdzie ranny prawie śmiertelnie, wzięty został do niewoli.

Straszna to była bitwa! 4,000 Polaków padło trupem, rannych i wziętych do niewoli obliczono na 2,000, a zaledwie

1,000 zdołało ująć z życiem. Kościuszko do ostatka zagrzewał swoje zastępy i dopiero raniony przez żołnierza rosyjskiego, Pietuchowskiego, straciwszy przytomność, padł na ziemię krwią zbroczonej.

Ostatnim wysiłkiem wódz rzekł: „Jestem Kościuszko, daj mi wody.“ Kozak zdumiał, natychmiast też rozpostarto płaszcz jednego z oficerów, Józefa Drzewieckiego i przeniesiono wodza do pobliskiego domu, gdzie chirurg opatrzył mu rany. Przez całą noc Kościuszko nie odzyskał przytomności i dopiero nad ranem rozpoznawać zaczął otoczenie.

Wieść o wzięciu do niewoli Kościuszki bolesnem echem odbiła się w całym kraju, Rada Narodowa ofiarowała zaś natychmiast wykup w postaci kilku generałów, oficerów i 3,000 żołnierzy. Ale wykup ten był odrzucony. Nad tylu ludzi więcej wart był Kościuszko.

Na Warszawę smutne nadeszły chwile. W dniu 4 listopada 1794 roku, Suworow zdobył Pragę, armia zaś polska dostawszy się w nieudolne ręce Wawrzeckiego, ropierzchła się na wszystkie strony.

Nareszcie i król Stanisław August stracił koronę i — nastąpił ostatni rozbiór Polski.

Tadeusz Kościuszko po wyleczeniu się z ran, przewieziony został do Petersburga i osadzony w więzieniu, gdzie przebył do dnia 17 listopada 1796 r. w twierdy Petropawłowskiej. W tym to dniu zmarła cesarzowa rosyjska Katarzyna II, tron zaś po niej objął cesarz Paweł I.

* * *

Kościuszko przedstawiany nam bywa często w sukmanie chłopskiej ludu krakowskiego, a nie znaczy to wcale, że naczelnik kraju zawsze ubierał się w ten sposób. Wzięło to asumpt od następnej maksymy wodza.

Kościuszko podzielił armię swoją na dwie części: „Towarzyszów broni“, t. j. osoby z lepszych stanów, i „Szeregowców“, którymi byli wiarusy krakowscy.

— W takim mundurze będę odtąd chodził — rzekł zachęcając do bitwy pod Raclawicami, — w jakim wystąpią ci, którzy przyczynią się do zwycięstwa.

Ze zaś pod Raclawicami do tego zwycięstwa przyczynili się Krakusy, więc też dotrzymując swojego słowa, Kościuszko przez czas długi nosił na sobie sukmanę ludu krakowskiego.

Zwycięstwo odniesione pod Raclawicami miało wielkie znaczenie, z jednej strony pociągnęło za sobą opornych, z drugiej zaś pozwalało Kościuszcze przez miesiąc cały opierać się nacierającej armii rosyjskiej. Obok głównego bohatera wystą-



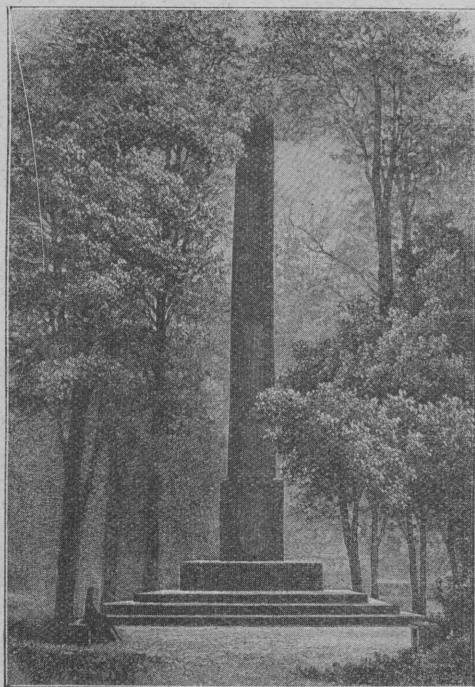
POWRÓT TADEUSZA KOŚCIUSZKI DO KRAKOWA PO ZWYCIĘSKIEJ BITWIE POD RACŁAWICAMI.

Obraz Michała Stachowicza, przechowywany w zbiorach Eugenjusza Phulla.

pily też tutaj na widownię nazwiska, które później, podczas długiej epopei napoleońskiej powtarzały się często, jak: Zajączek, Madaliński, Soltan, Sokolnicki i wielu, wielu innych.

Ale nietylko na ruchach wojskowych poprzestawał naczelnik; w pocie czoła pracował on również nad tem, ażeby urządzić kraj cały, a przedewszystkiem zwrócił uwagę na poprawę doli ludu.

Wieść o zwycięstwie pod Raclawicami odbiła się na Warszawie, o tem jednak pomówimy obszerniej w następnych życiorysach sławnych mężów kraju.



POMNIK KOŚCIUSZKI W JANOWIE LUBELSKIM.

ZDAŁA OD KRAJU.

Więzienie. — Uwolnienie i tułactwo bohatera Polskiego.

Zaraz w 10 dni po objęciu tronu przybył cesarz Paweł z synem swym starszym Aleksandrem, ażeby odwiedzić Kościuszkę, o którego stanie zdrowia lekarz Rogerson bardzo niepochlebne wydał świadectwo. „Głos jego był przytłumiony i wszędzie bał się szpiegów, siły fizyczne prawie wyczerpane skutkiem długich cierpień“.

Cesarz Paweł I wszedł do pokoju i rzekł na wstępie:

— Przyszedłem, mój generale, ażeby ci wolność powrócić.

Słowa te wywarły tak wielkie wrażenie, że Kościuszko na razie nie mógł się zdobyć na odpowiedź. Cesarz więc zapytał:

— Czyli mnie nie poznajesz kim jestem?

Dopiero teraz ocknął się niejako Kościuszko i poznał imperatora, który dalej mówił:

— Ubolewałem zawsze nad losem pana, ale za rządów matki nie pomódz nie mogłem. Wolnym jesteś od tej chwili.

Kościuszko skłonił się, mówiąc:

— Najjaśniejszy Panie! Nad losem własnym nie ubolewałem nigdy, ale nie przestanę także nigdy ubolewać nad losem ojczyzny mojej! Obym ja był raczej zapomniany, a ojczyzna moja wolną pozostała.

Po kilku tego rodzaju zdaniach, powiedział Paweł I:

— Poraz pierwszy zdarza mi się mówić z obywatelem, który tak szczerze kocha ojczyznę; gdyby tak przynajmniej większa część Polaków myślała, toby się jeszcze Polska utrzymała mogła.

Od tej pory cesarz Paweł kilkakrotnie jeszcze odwiedził

Kościuszkę, który też prosił cesarza o pozwolenie udania się do Stanów Zjednoczonych, w celu zaś umożliwienia mu podróży, cesarz Paweł wyznaczył Kościuszcze 60,000 rubli na podróż. Pieniądze te Kościuszko najsumienniej zwrócił przybywszy do Ameryki.

W dniu 19 grudnia 1796 r. wyruszył Kościuszko w towarzystwie Niemcewicza z Petersburga i udał się przez Finlandję do Sztokholmu, udarowany jeszcze przez cesarza na odjeźdźnym pyszną kareta, tak zbudowaną, ażeby chory wygodnie mógł leżeć, wspinałem futrem sobolowem i takąż czapką, butami futrzanemi i całą kuchnią podróżną, oraz bielizną stołową wysokiej wartości. Odwdzięczając się za te dary, Kościuszko popieszył do pałacu Zimowego, gdzie cesarz Paweł bez ceremonjału dworskiego przyjął go w sypialnym pokoju. Jakim szcunkiem rodziny cesarskiej cieszyć się musiał Kościuszko, dowodzi fakt, że jeszcze tutaj cesarzowa podarowała mu warsztat tokarski, oceniony na 1,000 rubli i zbiór kamei z portretami całej rodziny, wzamian prosząc tylko Kościuszkę, ażeby jej podarował sukmanę krakowską, w której walczył, i przysłał nasion ogrodowych z Ameryki. Wywdzięczając się za to, Kościuszko ofiarował cesarzowej tabakierkę, którą własnoręcznie zrobił podczas pobytu w więzieniu.

Z Petersburga wyjechał Kościuszko w towarzystwie Niemcewicza i młodego Wielkopolanina, Libiszowskiego, który z własnego popędu ofiarował się towarzyszyć naczelnikowi, oraz dwóch sług: murzyna i kucharza Jeana.

Odtąd rozpoczęło się tułactwo, trwać mające z górą lat 20.

Podróż z powodu krótkości dnia zimowego odbywała się wolno, a kiedy nareszcie w Sztokholmie otrzymano wiadomość o zbliżaniu się wodza polskiego, wypłynęła naprzeciw niego szalupa specjalna.

Odpocząwszy po trudach podróży, Kościuszko udał się na wezwanie króla Gustawa IV-go do zamku, gdzie młody monarcha ofiarował mu szablę honorową. Uprzejmego wszędzie doznając przyjęcia, naczelnik bawił aż do maja w Sztokholmie, skąd tysiące anegdot o życiu i czynach Kościuszki rozsyłano po Europie.

Z Sztokholmu pośpieszyli podróżni nasi do Londynu. Na wiadomość, że bohater wolności jest w Anglii, tłumy tłoczyły się zaczęły do hotelu, ażeby go zobaczyć, a sławny malarz Coswy, nie otrzymawszy pozwolenia na odmalowanie Kościuszki, wyrysował go ukradkiem z przewiazaną głową, leżącego na szezlongu. Zdaniem Niemcewicza, jest to najudatniejszy portret ze wszystkich. Po dwóch tygodniach pobytu w Londynie, wyruszyli podróżni nasi na statku kupieckim Adryjana z Bristolu i po 81 dniach podróży morskiej przybili do portu Filadelfii.

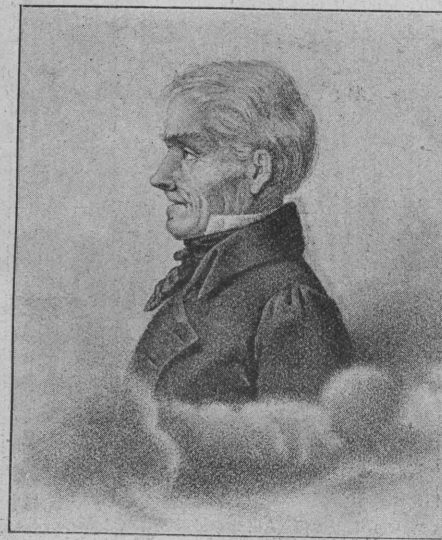
Lud amerykański dowiedział się o przyjeździe wielkiego bohatera polskiego, natychmiast też prezes towarzystwa, opiekującego się wychodźcami, H. A. Heins, poczynił zarządzenia dla przyjęcia Kościuszki. Wysłano oddzielny statek, z ośmiu kapitanami, ażeby przyjęto gościa. Kościuszkę powitano w sposób owacyjny, on zaś, wysiadając z okrętu, rzekł:

— Ameryka jest drugą dla mnie ojczyzną i czuję się szczęśliwym, że do niej powracam.

Te słowa skromne wzbudziły zapal, tłum krzyknął: „Niech żyje Kościuszko“ i natychmiast przyniesiono krzesło, na którym kazano usiąść naczelnikowi. Wyprężono konie i wśród nieustających okrzyków: „Niech żyje Kościuszko!“ ciągniono go do mieszkania przy ulicy 4-ej.

Kościuszko jednak był zbolący, klęski, które ponosiła ojczyzna, krwawiły mu serce i całem jego marzeniem było osiąść gdzieś na wsi, ażeby tutaj, zdala od przewrotnego świata wypłakać łzy swoje nad upadkiem kraju.

W czasie kiedy Kościuszko przebywał w Ameryce, dochodziły go różne wieści z Europy, a dochodziły o nowych nadziejach, budzących się w kraju i serce odezwowało się w nim.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO W SEDZIWYM WIEKU.

Portret rysowany w d. 15 sierpnia 1817 roku,
w Solurze na dwa miesiące przed zgonem.

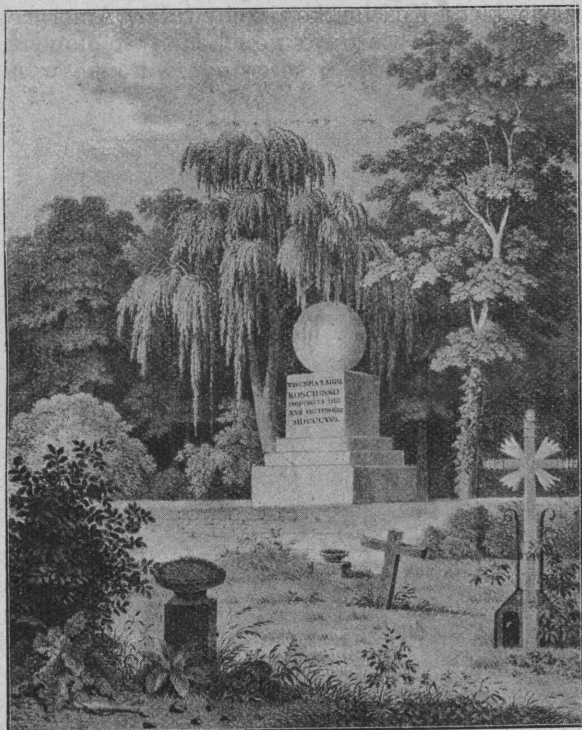
„Cudowna siła wstąpiła w organizm Kościuszki“ — pisze Korzon — przepłynął też ocean bez żadnych przygód z powrotem, byle służyć swojej ojczyźnie.

Zbyt rozumny jednak, ażeby się porwać ku działaniu tylko na mocy przyrzeczeń Napoleona, pomimo kilkakrotnych zawezwań cesarza Francuzów, nie dał się wziąć na lep obietnic. Cesarz Francuzów wiedział co znaczy imię Kościuszki dla narodu polskiego i nawet kazał rozpuścić odezwę w imieniu Naczelnika, wzywającą do wzięcia udziału w armii Napoleńskiej.

Po powrocie swoim powtórny z Ameryki, udał się Kościuszko do Szwajcarii i zamieszkał tam, otoczony przyjaźnią wielu dobrych rodzin.

Zmarł w Solurze d. 15 października 1817 r. nabawiwszy się febrą nerwową.

* * *



Pomnik Kościuszki w Zuchwil pod Solurą w Szwajcarii.



GROBOWIEC KOŚCIUSZKI W KRAKOWIE.

Wdzięczny naród, dla którego Tadeusz Kościuszko tak ogromne położył zasługi, nie pozwolił, ażeby śmiertelne szczątki spoczywały na obczyźnie. Jedynym stosownym miejscem dla nich były groby królewskie na Wawelu, tam też śpi on snem nieprzespanym obok Piastów i Jagiellonów.

Serce Kościuszki oddano na własność Muzeum polskiemu w Rapperswyli, gdzie zawsze czuwa nad nim straż złożona z Krakusów.

* * *

Oto jest w krótkości zebrany życiorys bohatera naszego, a kto by się chciał dowiedzieć bliższych szczegółów, ten znajdzie je na szczęście w pracach, przynoszących zaszczyt literaturze polskiej. Pamiętniki Niemcewicza, a przede wszystkim świetny życiorys prof. Tadeusza Korzona, dostarczą materiału każdemu, kto by się chciał zagłębić w życie bohatera.

Ale właśnie dlatego, że wszystko, co tak wielkich postaci dotyczy, powinno być dla nas relikwią, przeto nie możemy zakończyć życiorysu tego bez zacytowania wielu anegdot, które do jego osoby są przywiązane. Chcąc poznać wielkich ludzi, potrzeba znać okoliczności, w których żyli, a mniejsza o to, czy w plotkach i baśniach znajduje się część tylko, albo cała prawda. Posłuchajmy legendy!



EPIZOD Z BITWY POD MACIEJOWICAMI. TADEUSZ KOŚCIUSZKO CIĘŻKO RANNY SŁANIA SIĘ Z KONIA.

Obraz (akwaforta) Jana Zumpego, znajdujący się w zbiorach Eugenjusza Phulla.

GARŚĆ ANEGDOT Z ŻYCIA KOŚCIUSZKI.

Było to dnia 30 września 1798 r. gdy Lafayette zapytał na widok dzielnej obrony w wojnie amerykańskiej.

— Kto dowodzi pierwszą kompanią?

— Jakiś młody Polak — brzmiała odpowiedź — o ile zaś się nie mylę, nazywa się Kościuszko.

— Ty się weale nie mylisz — odparł Lafayette — Kościuszko, to człowiek, który pochodzi z ubogiej, lecz zacnej rodziny. Chcę poznać tego walecznego oficera.

Rzekłszy to, wódz amerykański udał się do namiotu Kościuszki, który był o pół mili odległy. Kościuszko siedział nad mapą cały pyłem okryty, a po pierwszych słowach powitania rzekł nasz bohater:

— Wodzu! jutro wieczorem zdobędę baterję nieprzyjacielską lub zginę!

I rzeczywiście, Kościuszko na drugi dzień zdobył 3 działa, 2 sztandary i znaczną liczbę niewolników przyprowadził.

Wierny żołnierz, który szedł przy nim, padł śmiertelnie ugodzony, Kościuszko otrzymał lekką ranę w rękę. Kiedy żołnierza chciano ratować, ten zawołał: „Ratujcie kapitana, ja prostym tylko jestem żołnierzem!“

Rodzina Kościuszków, jakkolwiek oddawna na wsi osiadła i odznaczająca się względną zamożnością, nie była jednak nigdy magnacką. Ale i chudopacholowie miewają zamożnych krewnych, którzy zajmwszy wyższe stanowisko, niechętnie patrzą na biednych kuzynów. Więc i Tadeusz posiadał zamożną krewną, dalszą ciotkę, podobno księżną Puzyninę, z którą rodzice jego komunikowali się bardzo mało.

Zdarzyło się jednak, że Kościuszko, podówczas zaledwie początkujący oficer, z oddziałem swoim znalazł się w pobliżu siedziby owej bogatej ciotki. Wielka pani przyjęła krewniaka ozięble, ponieważ jednak noc już zachodziła, rada nie rada musiała mu ofiarować nocleg u siebie. Tadeuszowi wskazano sypialnię, zamiast jednak sypialnię tę przeznaczyć w jednym z pokojów pałacu obszernego, posłano dla młodego oficera łóżko w oficynie, gdzie zamieszkiwał rządca.

W zimnej, nieopalonej izbie, przebył weale niewesołą noc na twardym sienniku, a w dodatku przeszkadzały mu do zaśnięcia gulgotanie indyków, kwakanie kaczek i po północy pianie kogutów.

Podziękowawszy rano ciotce za gościnne przyjęcie, pociągnął Kościuszko z oddziałem swoim dalej i zapominałby był zapewne o niegościnności ciotki, gdyby w 20 lat później, już jak „Pan Naczelnik“, uwielbiany przez cały naród i różgłosną cieszący się sławą na obu półkulach, nie był zmuszony przeciągać tym razem już na czele licznych wojsk, stronami, w których leżał majątek ciotki Puzyniny.

Rzecz naturalna, że ciotka co tylko miała najlepszego w spiżarni, kazała wydobyć na przyjęcie takiego znakomitego gościa. Naprędce sprowadzono sąsiadów, boć przecież księżna pani pochwalić się chciała, że posiada takiego kuzynka.

Kucharz i pasztetnik przygotowywali najwytworniejsze potrawy i przysmaki, a wino płynęło strumieniem przy obficie zastawionej kolacji. Minał wesoło wieczór, goście się rozjechali, a ciotka - księżna sama chciała poprowadzić Kościuszkę do wspianiale urządzonej sypialni, gdzie już czekało na niego obszerne, puchem usłane i atlasową koldrą nakryte łóże.

— Dziękuję cioci za tę wielką troskliwość — rzekł Kościuszko z ironicznym uśmiechem na ustach — radbym jednak przypomnieć sobie młode lata, i dlatego też zrobi mi ciocia prawdziwą przyjemność, gdy pozwoli pójść do oficyny, z której słodkie kiedyś uniosłem wspomnienia. A może jeszcze żyje ten stary rządca, który był wówczas, to pogawędzę z nim przed udaniem się na spoczynek.

Nie pomogły żadne perswazje, zaklinania, przepraszania. Za dawniejszą niegościnność, Kościuszko uparł się i przenocował w zimnej i nieopalonej izbie oficyny. Jedynie indyki i kury usunięto, ażeby mu nie przeszkadzały we śnie.

Skonfudowana księżna - pani chciała zataić ten przytyk, jaki otrzymała od ubogiego kuzyna, ale wieść gruchnęła szybko po okolicy i dumna ciotka stała się odtąd przedmiotem żartów i docinków.

Z pierwszego pobytu Kościuszki w Ameryce opowiadają, że przy osaczeniu Rhode - Island i oblężeniu Nowego Yorku, Waszyngton pilnie przypatrywał się działaniom Kościuszki i gorącym słowem zagrzewał go do walki.

— Wodzu! jutro w wieczór zdobędę baterję nieprzyjacielską lub zginę — zawołał Kościuszko i jeszcze tej samej nocy poprowadził oddział swój na armaty.

Raniony w prawą rękę, ujął szablę w lewą i kilkakrotnie odpierany, zdobył w końcu 3 działa, 2 sztandary oraz przyprowadził znaczną liczbę jeńców. Waszyngton dziękując Kościuszcze za to bohaterstwo, ujął go za rękę i wobec wszystkich oficerów nadał rangę podpułkownika i adjutanta swojego.

Pomimo, że nazwisko Kościuszki stawało się coraz głośniejsze w Ameryce, zawsze jeszcze Amerykanie z niedowierzaniem patrzyli na życie i czyny garstki Polaków, która się koło bohatera naszego skupiała. Znajdowali się nawet tacy naiwni, którzy utrzymywali, że Polacy to są Poganie.

Kościuszcze wypadło święta Bożego Narodzenia obchodzić w Nowym Yorku. Zaprosił przeto wszystkich znajomych rodaków do siebie i skromną postanowił wyprawić wieczerzę wigilijną.

Cóżby to jednak była za wilia bez podzielenia się opłatkiem! W Ameryce zwyczaj ten jest nieznan, wysłani przeto po zdobycie opłatka przyjaciele Kościuszki, cały dzień obiegal miasto, ażeby tego symbolu zgody nie zabrakło przy wieczerzy. Przeszkadzał im przytem brak znajomości dobrej języka, co sprawiło, że ich brano za ludzi szukających *hostji*.

Wiedząc o tem, że Polacy *Hostję Przenajświętszą* zajądają na kolację, tak oburzyła ludność, że tłum zebrał się przed domem i przybrał groźną postawę.

Na szczęście mundur pułkownika zrobił swoje i Kościuszek z wielkim trudem zdołał wytłómaczyć, jako mówiący lepiej od innych po angielsku, że tu o zwyczajny *opłatek* chodzi. Opłatek też tego w końcu dostarczył jeden z księży, który coś kiedyś zasłyszal o tym pięknym zwyczaju w Polsce.

Przy wieczerzy wigilijnej garstka Polaków wesoło się bawiła i tworzyła dowcipy na korzyść naiwnych Amerykanów.

Przed wyjazdem swoim z Ameryki miał Kościuszek pełną grozy chwilę, gdy musiał być obecny przy pożegnaniu wielkiego wodza Waszyngtona z towarzyszami broni.

Było to w Nowym Yorku d. 4 Grudnia 1783 r. Zebrało się liczne grono przyjaciół i wielbicieli wielkiego wodza i obywatela. Wkrótce nadszedł ukochany ich wódz i ojciec. W głębokim milczeniu nalał szklanę wina, a obracając się do obecnych, wyrzekł drżącym od wzruszenia głosem: „Z sercem przejętem miłością i wdzięcznością, żegnam się z wami przyjaciele moi! pragnę i życzę, aby dalsze dni życia waszego były równie tak radosne i szczęśliwe, jak jedna ich część sławnymi czynami oznaczoną została.“ Spelniwszy potem kielich za zdrowie przytomnych, gdy w ostatniej chwili przyniesiono wino, przemówił: „Nie mogę do każdego z was osobna przyjść dla pożegnania, ale zobowiążcie mnie, gdy każdy zbliży się i uściśnie dłoń na znak stałej przyjaźni.“ Kościuszek, który stał przy nim najbliżej, obrócił się pierwszy ku niemu, nie mogąc słowa przemówić, tłumiąc łzy, które rosły mu oblicze. Wtedy Wa-

szyngton ujął go za rękę, przyciągnął i przycisnął do piersi. Głębokie wzruszenie opanowało całe zgromadzenie wpośród uroczystej chwili.

Jeszcze podczas pierwszego pobytu w Ameryce, gdy był adjutantem Waszyngtona, miał taką przygodę:

Naczelnny wódz Waszyngton, miał główną kwaterę w Filadelfji, a pełnił przy nim służbę adjutanta Kościuszek. Rano przychodzi dziewięcioletni chłopczyna, ubrany w mundur wojsk Stanów Zjednoczonych i pyta żołnierza na warcie stojącego, czyby nie mógł mówić z generałem Waszyngtonem. Wpuszczono go do pokoju adjutanta, gdzie właśnie zajęty był wygotowaniem pilnych depesz. Zobaczywszy to dziecię, z łagodnością wrodzoną przywołał je do siebie, wypytując, czegoby chciał. Ośmielony chłopczyna taką dobrocią, odpowiedział z całą ufnością: „Ja się nazywam Ezechiel, mój ojciec był kanonikiem przy regimencie pułkownika Roberta i zginął podczas ataku pod Slono. Moja matka usługiwała w lazarecie, lecz i ta już umarła. Przychodzę teraz z prośbą do generała Waszyngtona, aby mnie na liście wojskowych umieścił i póty mi kazał dawać zwykły żołd prostego żołnierza, dopóki nie urosnę i zdatny będę służyć przeciw Anglikom dla pomszczenia się krzywdy mojego ojca.“ Ze łzami w oczach słuchał Kościuszek opowiadania chłopczyny, obdarzył go talarem, a wprowadziwszy do sali przed Waszyngtona: „Mój generale — rzekł — jeżeli Ameryka ma takich synów, czegoż się troszczyć mamy o jej niepodległość“.

Ten sam Ezechiel, już jako rotmistrz, dowiedziawszy się o przybyciu powtórnie Kościuszki do Ameryki, przyszedł pierwszy wyrazić dobroczyńcy swojemu wdzięczność.

Wielkie serce i miłosierdzie Kościuszki znane było ogólnie, dwa też choćby tylko znamienne fakta cechują tę jego wielkoduszność. Po wyparciu wrogów z Warszawy, Kościuszek, który wtedy stał u zenitu swej potęgi i sławy, nie zapominał o tych, którzy mu kiedykolwiek w życiu wyświadczili jakąś grzeczność, a że jako kadet jeszcze niejednokrotnie doznawał przysług od młodego służącego w korpusie kadetów, więc też Pan Naczelnik natychmiast kazał wpuścić do swojego mieszkania człowieka, który ordynansowi opowiedział, że jest dawnym „Jaskiem“ posługaczem.

— Przypomniałeś sobie dawne kadeckie czasy — wesoło przywitał wódz dawnego Jaska, witając go serdecznie. — Cóż cię sprowadza do mnie?

— Bieda, panie naczelniku! W Warszawie teraz nędza, a u mnie żona chora, dzieci ośmioro, roboty żadnej.

— I mnie grosz się nie trzyma — odparł Kościuszko — co jednak będę mógł, to uczynię dla ciebie, powiedz mi tylko czem się zajmujesz?

— Wyrobiłem się na siodlarza i jakoś szło nieźle, ale teraz wszystko się popsulo.

— Gdzież mieszkasz?

— Na Podwału, panie naczelniku.

Kościuszko zanotował sobie adres i zegnając Jaśka, oświadczył:

— Bądź jutro w domu, a ja tam przyjadę.

Jasiek poszedł i po drodze rozmyślał sobie, że może niepotrzebnie chodził dopiero, bo i cóż wielkiego wodza obchodzić mogą takie jak on prostaki.

Kościuszko nie zapomniał jednak. Ordynansom swoim przykazał urządzić wielką rewie w dniu następnym i rano całe wojsko w pełnej paradzie defilowało przed Naczelnikiem.

Po odbyciu rewii Kościuszko, otoczony sztabem, powracał do domu i umyślnie drogę powrotną obrał przez Podwał.

Dojechawszy do domu, w którym mieszkał Jasiek, wódz przystanął, zatrzymała się też cała generalicja, a Kościuszko wysłał szeregowca, rozkazując, ażeby mu sprowadził tu zamieszkałego siodlarza.

Jasiek wybiegł natychmiast i stanął przed wodzem, Kościuszko zaś pokazał mu biczyk, mocno, lecz wcale nie wykwintnie zrobiony, a wykonany ze skóry plecionej—i rzekł:

— Widzisz oto ten biczyk, pochodzi on z Ameryki i wysłużył mi się już dobrze. Teraz już się popsul trochę, chciałbym przeto posiadać drugi, ale pamiętaj, ażeby był ściśle podobny do tego.

To mówiąc, wręczył Jaśkowi biczyk i pojechał dalej.

Widząc, że Kościuszko upodobał sobie biczyk, wszyscy oficerowie postanowili naśladować wodza i wszyscy też jeszcze tego samego dnia zgłosili się do Jaśka, ażeby im również przygotował biczyki. Za oficerami poszła cała arystokracja, do dobrego tonu też należało posiadać „biczyk Kościuszkowski“.

Biedny dotąd Jasiek, założył warsztat na wielką skalę, pościagał czeladników i wkrótce nabył na własność ten dom, w którym mieszkał.

Kościuszko nadzwyczajnie kochał dzieci, bawiły go ich rozmowy, śpiewy, tańce, i jako starzec, mieszkając w Solurze, sam chętnie kierował zabawami dzieci, a nawet sam u siebie

wyprawiał bale dzieciinne. Znała go też cała dzieciarnia w mieście i gdy tylko ukazał się na ulicy, otaczało go całe grono malców, on zaś uboższym rozdawał pieniądze, majątniejszym zabawki, owoce, cukierki, które zawsze nosił przy sobie. Zнали go także ubodzy miasta, codziennie bowiem rozmięniał luidora i nie pominął żadnego żebraka, ażeby go drobną monetą nie obdarzyć. Koń, na którym jeździł, tak się już przyzwyczaił do tej hojności Kościuszki, że na widok żebraka sam stawał i nie ruszył dopóty, dopóki Kościuszko czegoś nie dał.

Wyszukiwał wódz biednych i wstydzających się żebrac, a podczas ciężkiej zimy niestrudzenie zbierał składki i ofiary na głodnych.

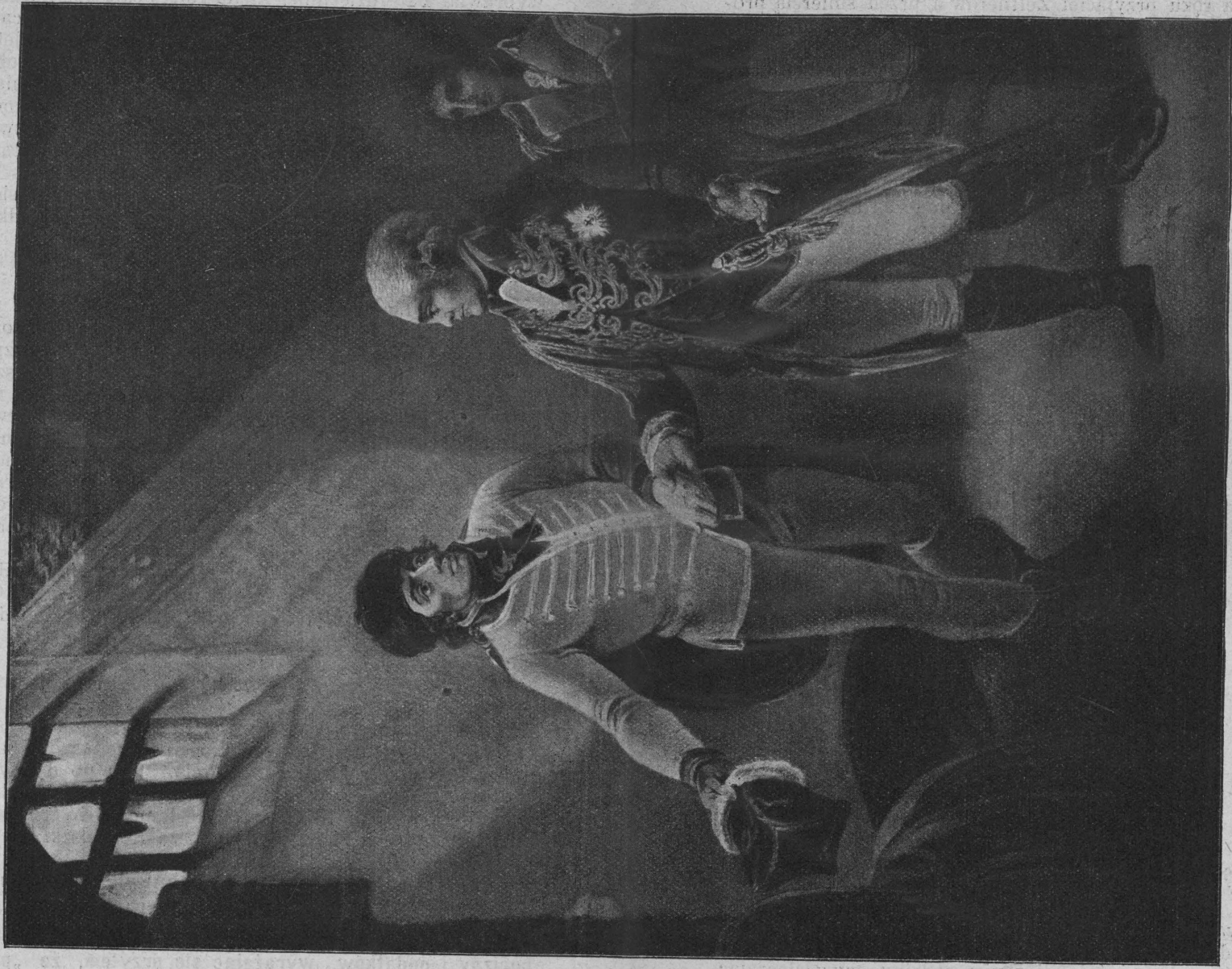
Sam żył niezmiernie skromnie, do końca też prowadził tryb prawdziwie żołnierski. Potrawy proste i urządzone po gospodarsku, najlepiej mu smakowały, lubił jednak przy obiedzie siadywać w liczniejszym towarzystwie. Chodził zawsze ubrany w stary, granatowy surdut, bez żadnej odznaki i jedynie w dziurkę guzikową zatykał różę, albo gwoździk czerwony. Lubiał nadzwyczajnie te kwiaty, więc też damy w Solurze hodowały je w doniczkach, ażeby Kościuszcę codzien przynieść świeży kwiatek.

Sypiał na twardym materacu, głowę kładł na dwóch poduszkach i przykrywał się lekką bardzo koldrą. Latem wstawał o godzinie 5-ej, zimą o 6 ej i zaraz po śniadaniu załatwiał korespondencję, czytał lub uczył czytać małą Emilję Zeltnerównę, u której rodziców mieszkał. Około godziny 10-ej siadał na konia i wyjeżdżał na spacer. Resztę dnia przepędzał w gronie rodziny Zeltnerów.

* * *

Jak pięknem było życie Kościuszki, tak pięknie również umierał. Na pół roku przed śmiercią, która po dwutygodniowej chorobie nastąpiła w dniu 15 października o godzinie 10-ej wieczorem w roku 1817, spisał testament. W tym testamencie odzwierciedla się znów piękna dusza Kościuszki.

Zapisując dobra rodzinne Siechnowicze siostrzenicy swojej Katarzynie Estkównie, położył za warunek główny, ażeby sukcesorowie natychmiast uwolnili chłopów od pańszczyzny, robocizny i podatków, wyrażając się przytem, że „poddąństwo przeciwne jest prawu natury i dobru ogólnemu ojczyzny“.



CESARZ PAWEŁ I, OBDARZA KOŚCIUSZKĘ WOLNOŚCIĄ.

Zgaś na ręku przyjaciół Zeltnerów i przed śmiercią prosił, ażeby mu podano szablę, nieodstępną w boju towarzyszkę.

— Pochowajcie mnie z nią razem! — rzekł, a kiedy mu to przyrzeczono, odezwał się jeszcze: — „Teraz mi jest dobrze, zupełnie jestem spokojny“!

Pobłogosławił następnie dzieci Zeltnerów i zasnął spokojnie.

Wspominaliśmy już, że Kościuszko lubił zajmować się tokarstwem, dodajemy więc jeszcze, że podczas niewoli w Petersburgu wytoczył z kości słoniowej wałę misternej roboty i bardzo artystyczną.



Własnoręczna robota Kościuszki. Ołtarzyk przechowywany w skarbcu na Jasnej Górze w Częstochowie

Zajmował się także z lubością malarstwem, robiąc krajobrazy i widoki architektoniczne. W Szwecji wymalował portrety członków zaprzyjaźnionej z nim rodziny, wywdzięczając się za gościnne przyjęcie; w Ameryce malował portrety osób sobie blizkich.

DOKŁADNA RELACJA

o rozmowie cesarza Pawła I-go z Kościuszką w więzieniu.

Cytowany już przez nas wielokrotnie historyk, na podstawie zapisków stenograficznych, przechowanych w muzeum w Raperswylu, odsłonił cały przebieg rozmowy, jaką miał Kościuszko z cesarzem Pawłem wówczas, gdy monarcha ten przybył, ażeby bohatera polskiego obdarzyć wolnością.

— Czyliż mnie nie poznajesz kto jestem? — zapytał cesarz, na co odpowiedział Kościuszko:

— Uznaję w osobie Pawła imperatora, a w darze przywróconej wolności wyższego nad zaszczyt tronu, który posiadasz.

— Ubolewałem zawsze nad losem Waćpana, ale za rządów mojej matki nie mu pomóc nie mogłem. Teraz zaś wziąłem za najpierwszy mej władzy obowiązek udarować Waćpana wolnością. Wolnym już Waćpan jesteś.

Kościuszko skłonił się i mówił: Najjaśniejszy Panie! Nigdy nie ubolewałem nad losem własnym, ale nigdy ubolewać nie przestanę nad losem Ojczyzny mojej.

— Zapomnij Waćpan o ojczyźnie. Przyszła na nią kolej, jaka spotkała tyle innych państw, których pamięć tylko w dziejach została, a w tych Waćpan zawsze piękne wspomnienie mieć będziesz.

— Obym był raczej zapomniany, a Ojczyzna moja wolną została. Upadło zapewne państw wiele, ale upadek Polski niema podobnego przykładu.

— Dlaczego mój generale? Wszakże Greckie i Rzymskie państwa podzielone zostały.

— Prawda, Najjaśniejszy Panie, ale były pokonane bronią i wprzód wolność niż egzystencje straciły. Lecz Polska w samem powstaniu swoim i wtenczas, gdy do rządnej wolności przychodzić chciała, wtenczas gdy najwięcej energii i patriotyzmu pokazała, upadła. Państwa tamte, gdyby tylko na swych przestawały granicach, gdyby ich ambicja ograniczoną była żądzą świetności i potęgi, taka zależy od dobroci wewnętrznego rządu, gdyby chciały być tak spokojne jak Polska od wieków zawsze być chciała: stałby jeszcze zapewne mogły.

— Ale przyznaj Waćpan, że ta wasza wolność nie zgadzała się z interesem państw sąsiedzkich i że wasi rodacy sami służyli za narzędzie do zguby swej Ojczyzny.

sił, a

to pr
zupe

toka
tersl
i ba

— Uwolnij mnie Wasza Imperatorska Mość od dalsze
tłómaczenia się w tej mierze, albowiem o upadku mej Oj
zny bez żywego poruszenia ani myśleć ani mówić nie mog
— Nie uraża to maie, owszem, dla tego więcej Waćpa
szanuję, bo pierwszy raz zdarza mi się mówić z obywatel
w którym uznaje, że prawdziwie kocha Ojczyznę. Gdyby
większa przynajmniej część Polaków myślała, jak Waćpan, jesz
czyby się Polska utrzymać była mogła.
— Ta większa część Naj. Panie, była z pewnością. G
bys W. C. Mość mógł być świadkiem tylu cnót, tylu patri
tów, których dali dowody niepośpolite w czasie ostatniego
wstania! Wiem, jak starano się fałszywe i najgorsze dać W.
C. Mości wyobrażenie o narodzie naszym, wystawiono go
wiem w oczach całego świata jako horde lotrów niespok
nych, niecierpiących rządu i prawa, a przeto nie wartych egz
stencji. Cnotliwy i powszechny zapal do ulepszenia jed
losu Ojczyzny, wydobyć się z ucisku i nieładu, buntem na
zwano, chęci najlepsze dobrego obywatelstwa poczytano
winę i za skutek rozhukanego jakobinizmu; nakoniec nie tylko
przeciwko wszelkiej słusznosci, ale przeciwko prawdziwym in
teresom Rosji zniszczenie tej nieczcześniejszej Ojczyzny przez
rozbiór zupełny jej kraju, za najzbawienniejszą radę podar
Ile złąd zgorzenia niebezpiecznego dla losu państw wszy
kich, ile okropnych skutków, ile nieszczęścia powszechnego
ofiar! Gdyby ich razem zebrany widok mógł się zbliżyć do
W. C. Mości, gdyby go nie zasłaniali ci, którzy wszystko za
nie ważą, byle własnym posłużyli pożytkom i dlatego tylko
tron otaczają, aby do niego prawda i ludzkość przystępu nie
miały: tak wspaniałe, tak dobre serce W. C. Mości, wzruszo
neby zaiste zostało losem narodu naszego.

Cesarz (obróciwszy się do swoich generałów): Patrzcie, co
za żywość!

— Daruj Najjaś. Panie, mozem się unioś za daleko...
może...

— Ale mi daleś do myślenia, mówiłeś do serca mego. Po
żegnam Waćpana; teraz proszę nie myśleć o niczem więcej,
jak tylko o zdrowiu swoim. Dałem rozkazy, aby mu na ni
czem nie zbywało, co do wygody jego należy. Jeżeli masz co
zadać, mów śmiało i zwierz się jako przyjacielowi, bo jestem
prawdziwym przyjacielem Waćpana i chcę, abyś wzajemnie
był moim.

— Szacunek najwyższy i najczulsza wdzięczność będą za
wsze, moim obowiązkiem.



SPIS RZECZY.

	Str.
wydawcy	3-4
Dzieciństwo i lata młodzieńcze:	
Kościuszków.—Matka, bracia i siostry.—Kościuszek ka detem Króla Jegomości	7-10
Kościuszek w wieku dojrzałym:	
Legdyty ze szkolnej ławy.—Pierwszy wyjazd zagranicę.— Pierwsza miłość.—Powtórny wyjazd z Kraju ze zła manem sercem	10-16
Kościuszek w Ameryce:	
Żyła w wojsku pod Waszyngtonem.—Udział w bitwach.— Zasługi Kościuszki jako inżyniera	16-18
Kościuszek na roli:	
Powrót do kraju.—Stosunek do chłopów.—Powołanie w sze regi.—Kościuszek generałem	18-20
Pobyt Kościuszki w Koronie:	
Tęsknota za Litwą.—Serce nie sługa.—Druga miłość Kościuszki. Kościuszek naczelnikiem kraju:	20-26
Powstanie narodowe w roku 1794	26-27
Bitwa pod Racławicami	27-38
Zdała od kraju:	
Więzienie.—Uwolnienie i tułactwo bohatera Polskiego	39-45
Garsć anegdot z życia Kościuszki	46-54
Dokładna relacja o rozmowie cesarza Pawła I z Kościuszką w więzieniu	55-56

SPIS RYSUNKÓW.

Portret Tadeusza Kościuszki	5-
Tadeusz Kościuszek w Ameryce	12-13
Przysięga Kościuszki na rynku w Krakowie	24-25
Tadeusz Kościuszek podczas bitwy pod Racławicami	28-
Bartosz Głowacki	32-
Powrót Tadeusza Kościuszki do Krakowa z pod Racławic	36-37
Pomnik Kościuszki w Janowie lubelskim	38-
Tadeusz Kościuszek w sędziwym wieku	41-
Pomnik Kościuszki w Zuchwil pod Solurą w Szwajcarji	42-
Grób Kościuszki w Krakowie	43-
Epizod z bitwy pod Maciejowicami	44-45
Cesarz Paweł I, obdarza Kościuszkę wolnością	52-53
Ołtarzyk własnoręcznej roboty Kościuszki	54-

11545

WYDAWNICTWA T. H. NASIEROWSKIEGO
 nabywać można we wszystkich księgarniach

Co ojciec
 Kaziowi **O MICKIEWICZU** powiedział

Wydanie drugie z kilku drzeworytami i portretami. Cena 5

Anegdoty
 z życia **ADAMA MICKIEWICZA**

Cena w oprawie kop. **60.**

Z życia **NAPOLEONA** Anegdoty i
 zniejsze zdarz

Cena **50** kop.

JULJUSZA SŁOWACKIEGO Ojciec zadżumionych. — W S
 carji. — Mnich. — Arab

Cena **15** kop.

SKARB CZYK DEKLAMACJI.

Wybór poezji z poetów polskich z portretami i krótką biog

Cena **50** kop.

Djabeł wśród ludu polskiego.

Zbiór podań, legend, baśni, przysłów, bajek i t. p. Cena **10**

DJALOGI, MONOLOGI I DEKLAMACJI

Zeszytów 10. Cena zeszytu od **20—40** kop.

GAWĘDY I OPOWIADANIA Z ŻYCIA OBOZOWEGO

NASZYCH WIARUSÓW. Cena kop. **10.**

POD PRASĄ DALSZY ŻYCIORYSY:

Ks. Józefa Poniałowskiego, Hugona Kołłątaja,
 Tadeusza Rejtana, Kazimierza Pułaskiego
 i wielu innych zasłużonych mężów polskich.

A